Seryja III    Grudzień 1893.    Nr. 12

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

# PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

## NOWY ZAMACH RZĄDU

Od niejakiego czasu rząd rosyjski zaczyna zastosowywać do Królestwa Polskiego te środki, które na Litwie i Rusi oddawna już były praktykowane. Jednym z nich jest masowe wprowadzanie robotników rosyjskich i oddawanie im wszystkich robót państwowych. Dotychczas używano ich przy rozmaitych budowach, drogach i t. d., teraz wprowadzają ich i przy kolejach. Wobec uskutecznionego już wykupu niektórych kolei polskich przez państwo i głośno powtarzanego zamiaru wykupienia wszystkich, środek powyższy staje się niezmiernie poważnym; idzie tu ni mniej ni więcej, jak o sprowadzenie kilkunastu tysięcy rodzin rosyjskich do Polski.

Ponieważ kwestyja wprowadzenia do Polski robotników rosyjskich tak jest dla nas ważną, dlatego warto się nad nią głębiej zastanowić. Od razu powiedzmy, że przy omawianiu tej kwestyi nie podobna się trzymać zwykłego szablonu, stosowanego przez socyjalistów do imigracyi obcych robotników w innych państwach.

W innych krajach socyjaliści mają do czynienia tylko z dwiema kategoryjami imigrujących robotników. W jednych krajach, o słabo rozwiniętym przemyśle, fabrykanci sprowadzają robotników obcych w tym celu, by mógł stworzyć nowe gałęzie przemysłu, nieznane dotąd ludności miejscowej. Robotnicy tacy są zwykle bardzo dobrze płatni, oprócz tego, pochodząc z krajów o dawniej rozwiniętym przemyśle, a zatem i walce klasowej, są oni daleko bardziej uświadomieni od proletaryjuszy miejscowych. Dlatego, chociaż niejeden patryjota z oburzeniem patrzy na obcych przybyszów, którzy „chleb ludności odbierają“, a robotnicy też do nich dość wrogo i zawistnie nie raz się odnoszą, jednak przyznać trzeba, że imigracyja tego rodzaju zwykle tylko korzyść przynosi. Przedewszystkiem zasiewa ona często wśród elementu miejscowego ziarna nowej nauki, czasami bezpośrednio rozpowszechnia zasady socyjalizmu, a częściej daleko wprost swem zachowaniem się pokazuje robotnikowi, że nie powinien dozwolić, by się z nim źle obchodzono i że solidarnem trzymaniem się niejedne ustępstwo może od kapitalisty wytargować. Obok tego przybysze przywykli do życia stosunkowo daleko lepszego, jak przeciętny żywot robotnika miejscowego i przyzwyczajają tych ostatnich do różnych potrzeb, dawniej nieznanych, co również wywołuje okrzyki oburzenia ze strony domorosłych moralistów na szerzącą się „demoralizacyję“, przyzwyczajenie do „zbytków“ i t. p. (przypominamy sobie artykuł, pisany przez jednego z naszych pseudodemokratów, który oburzał się na robotników z jakiejś dziury prowincyjonalnej za to, że każdy z nich w niedzielę musi mieć nowy kołnierzyk). Oba te czynniki, solidarność klasowa i wyższa skala potrzeb, w najwyższym stopniu są dla socyjalistów pożądane, dlatego nie dziw, że imigracyja tego rodzaju mile jest widziana przez każdego, kto patrzy na stosunki robotnicze okiem bardziej krytycznem.

Jest jeszcze inna imigracyja, mianowicie napływ proletaryjatu z krajów biednych do tych, które przemysłowo bardziej są rozwinięte. Tu rzecz się ma wręcz odwrotnie: przybysz przynosi przyzwyczajenia do życia nędznego, z tego powodu godzi się na płacę daleko niższą od przeciętnie istniejącej w danym kraju, przytem jest zalękniony, nie pewny siebie, nie śmie strejkować, bo nie umie sobie dać rady w obcem miejscu i t. d., w skutek tego wpływa on chwilowo na obniżenie płacy i wogóle pogarsza położenie robotników miejscowych. Stąd często niechęć ludności miejscowej, niechęć, której patryjotyczni fabrykanci naturalnie nie podzielają, ale która nieraz doprowadza do takich krwawych zajść,

jak rzeź w Aigues Mortes, lub dawniejsze prześladowania włochów w Marsylii. Ale i tu socyjaliści ostro występują przeciwko podobnemu napadaniu na proletaryjat napływowy, a czynią tak dlatego, że nie jest on bynajmniej winien temu, że nie zrozumiał jeszcze siły, jaka może leżyć w złączonem działaniu klasy robotniczej i że zadawalnia się małem. Na miejsce nienawiści rasowej socyjaliści w takich wypadkach zalecają wpływanie na przybyszów, w celu rozwinięcia w nich wyższych potrzeb, wykształcenia ich klasowego i politycznego, a obok tego staranie się o reformy, które by takiemu wyzyskowi tamę położyły, przedewszystkiem zaś staranie się o skrócenie dnia roboczego. Doświadczenie uczy, że usiłowania takie, gdy są prowadzone energicznie i systematycznie, osiągają swój cel, a jeżeli robotnicy napływowi nie poddają się otoczeniu, to winę w większej części wypadków należy przypisać temu ostatniemu. Tak np. w Niemczech, gdzie kształcenie przybyszów prowadzonem jest systematycznie i prawdziwie po mistrzowsku, nie słychać zbyt głośnych skarg na robotników polskich, napływających tłumnie do Saksonii, Westfalii i t. d., a podczas strejku górników westfalskich niemieccy działacze powtarzali, że dobrze by było, gdyby wszyscy niemcy trzymali się tak, jak polacy. Skargi takie rozlegają się za to najczęściej w południowej Francyi, gdzie robotnicy wcale nie są zorganizowani i stoją bardzo nizko pod względem świadomości klasowej, lub w Ameryce, gdzie polityczne wykształcenie klasy robotniczej również małe zrobiło postępy. W Anglii również już rozlegają się głosy, że nie trzebaby dopuszczać „obcych nędzarzy“ do kraju, ale ci sami, którzy się tego domagają, przeciwni są zaprowadzeniu państwowemu dnia 8-godzinnego, tego najlepszego środka przyzwyczajenia cudzoziemców do lepszego życia, lub nie chcą dopuszczać obcych biedaków de trade-unionów, które jedynie mogłyby nauczyć ich upominania się o prawa, należne robotnikowi.

Wogóle kwestyja obcych, a źle płatnych robotników podobną jest, z pewnemi różnicami oczywiście, do kwestyi pracy kobiet. Socyjaliści nie mogą nigdzie żądać zniesienia pracy kobiet, a tylko starają się je zorganizować i pobudzić do dopominania się o lepsze warunki pracy (żądanie zniesienia pracy kobiecej nocnej oraz pracy w pewnych specyjalnych fachach opiera się na potrzebach hygijeny i t. p.); tak samo nie żądają oni nigdzie wydalenia obcych, ale starają się na nich wpłynąć.

Tak przedstawiają się rzeczy za granicą i tak one też stoją, w dwóch powyższych wypadkach, u nas. Mamy u siebie znaczną ilość robotników niemców, którzy bezwarunkowo dobry wpływ na nasz proletaryjat wywarli i wywierają. Zaznaczmy, że rząd rosyjski, trzymając się, jak zawsze, zasady *divide et impera* (poróżnić ludzi i w ten sposób rządzić nimi), oraz chcąc odwrócić uwagę od poważniejszych kwestyj politycznych, stara się rozbudzić wśród naszych robotników nienawiść rasową do niemców, albo też kokietuje z nimi i udaje chęć bronienia ich od ucisku niemieckiego; do powyższych środków można zaliczyć obowiązkowe egzaminy w językach rosyjskim *lub polskim* w Łodzi, nałożone na niemieckich werkmajstrów. Trzeba przyznać, że wśród wielu ludzi, a między innymi niestety, nawet wśród części naszych demokratów, ten zdradziecki posiew przyjął się, ale socyjaliści polscy dotychczas ustrzegli się i prawdopodobnie na przyszłość potrafią się nie poddać podszeptom rządowych obrońców narodu polskiego.

Z drugiej strony mamy biedaków, przybywających ze wsi, albo miejscowości rolniczych Litwy do fabryk polskich, którzy oczywiście gotowi są pracować za byle jaką płacę; i tu zdrowy rozsądek proletaryjatu naszego powstrzymuje go od ślepego walczenia z przyszłymi towarzyszami, którzy jeżeli dotąd nie są uświadomieni, to wcale nie ze swojej winy.

Ale w wypadku sprowadzania robotników z Rosyi rzecz przedstawia się zupełnie inaczej; nie są to już w żadnym razie owi bardziej klasowo rozwinięci przybysze, którzy mają przynieść naszemu proletaryjatowi nową ewangeliję, gdyż jeśli który z nich posiada jaką ewangeliję, to prawdopodobnie przeczytać jej nie potrafi, nie jest to także żywiołowy napływ ludności biedniejszej, co do której możnaby mieć nadzieję, że przy umiejętnem postępowaniu kiedyś stanie w naszych szeregach, — jest to po prostu element, na którym rząd ma nadzieję się oprzeć. Obok zgrai pasożytów urzędników, mających za zadanie szpiegowanie i dręczenie polaków, rząd chce mieć także drugą zgraję urzędników niższych, gorzej płatnych, ale również posłusznych i zdatnych do wszystkiego.

Dlatego też z zupełnie czystem sumieniem możemy i powinniśmy protestować przeciwko temu nowemu pomysłowi, a o ile się mogą znaleść środki, i przeciwdziałać mu. Tak samo jak nie możemy uniewinniać uczciwego urzędnika rosyjskiego, przyjeżdżającego do Polski, tak samo też nie mamy racyi rozczulania się nad nędzą, która każe robotnikowi rosyjskiemu szukać miejsca rządowego u nas. Albowiem ten z pomiędzy nich, który jest uczciwy i pojmuje nikczemną rolę, do której rząd go powołał, powinien jej się wyrzec. Mogą być naturalnie wyjątki (taki Kletocznikow np. pomagał Narodnej Woli, pracując w trzecim wydziale), ale te wyjątki będą

z natury swojej bardzo nieliczne i nie mogą usprawiedliwiać mas.

Oczywista rzecz, że choćby i znalazły się środki przeciwdziałania napływowi masowemu sług carskich do Polski, to będą one mogły być tylko palijatywami i zupełnie rzeczy nie wykorzenią, przynajmniej przy teraźniejszym stanie naszych sił. Nie potrzebuje nas to bynajmniej zniechęcać do pracy, ale powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę.

Potężną pomoc otrzymuje rząd dla swych usiłowań w masach żydów litewskich, którzy nie pomni na prześladowania, jakim podlegają wciąż w Rosyi, usiłują grać u nas rolę rusyfikatorów. I tu pojawiają się już rezultaty, niezmiernie dla nas niepomyślne, np. w Łodzi dwie gazety rosyjskie otrzymały niedawno koncesyję, z których jedna przynajmniej nie zdaje się rachować wyłącznie na subsydyja rządowe. Ale o ile się tyczy żydów, to liczyć możemy w pewnym stopniu na wpływ prapagandy socyjalistycznej, a w szczególności na działanie tych z pomiędzy naszych towarzyszy żydowskich, którzy zrozumieli, że krzewienie języka rosyjskiego wśród polaków jest oddawaniem usług caratowi.

Ale i na tem nie wyczerpują się środki rządowe : carat ma możność sprowadzania całych mas ludności, na której może bardziej polegać, jak na „buntowszczykach“ — polakach. W Rosyi wszystko jest możebne, a nie zapomnijmy, że Katarzyna II wydała ukaz, nakazujący przesiedlenie całej t. zw. drobnej szlachty z Litwy i Rusi do stepów rosyjskich, ukaz, który zaczęto wykonywać, ale który na szczęście z jej śmiercią poszedł w zapomnienie. Nie myślmy, że coś podobnego nie może się powtórzyć. Bismark pokazał, że wydalenie 40 tysięcy osób, należących do obcej narodowości, z granic państwa, możebnem jest w kraju konstytucyjnym, a cóż dopiero w Rosyi, w której nawet rewolucyjoniści stawiają w swych programach takie, co najmniej dwuznaczne żądania, jak kolonizowanie kresów chłopami rosyjskimi. Oczywiście, że w razie takich wydalań, miejsce ich zajęliby u nas „wiernopoddani“ kacapi.

Trzeba mieć nadzieję, że przetrwamy i to; Irlandyja, nie posiadająca ruchu socyjalistycznego takiego jak nasz, wytrzymała przecie wywiezienie z kraju lub zagłodzenie trzech milijonów ludzi. Ale nauka, którą musimy wyciągnąć z wszystkich tych już nadeszłych, lub grożących nam niebezpieczeństw, jest ta, że dopóki nad nami będzie wisiała zmora panowania carskiego, dopóki Polska będzie złączona z Rosyją i zależyć będzie od kaprysów jej dzikich rządców lub od przyszłych szowinistycznych zapędów jej burżuazyi, dopóty nasza klasa robotnicza będzie narażona na brutalne powstrzymywanie jej pochodu ku emancypacyi. Pod tym względem żadnych sobie iluzyj robić nie możemy. Dlatego też tylko oddzielenie się od państwa rosyjskiego pozwoli polskiej klasie robotniczej kroczyć naprzód w warunkach przynajmniej na tyle normalnych jak te, wśród których znajduje się proletaryjat wszystkich innych krajów.

# TEORYJA A PRAKTYKA
## U BAKUNISTÓW
## rzecz o rewolucyi hiszpańskiej w lecie 1873 r.*)

Fryderyk Engels

### UWAGA WSTĘPNA
(1894)

DLA łatwiejszego zrozumienia memoryjału, niżej podanego, niechaj posłuży te parę danych chronologicznych.

Dnia 9 lutego 1873 r. król Amadeusz, przesycony władzą królewską w Hiszpanii, abdykował, dając w ten sposób pierwszy przykład króla — strejkującego. Już 12-go lutego ogłoszono republikę; wkrótce po tem wybuchło, po raz drugi, powstanie karlistów w prowincyjach, zamieszkałych przez basków.

Dnia 10 kwietnia wybrano Konstytuantę, która się zebrała w początkach czerwca; 8-go tegoż miesiąca ogłoszono federacyjną republikę; 11-go ukonstytuowało się nowe ministeryjum Pi y Margalla. Jednocześnie wybraną została komisyja, mająca opracować projekt nowej konstytucyi; wykluczeni z niej byli wszyscy skrajni republikanie, t. zw. intransyżanci (nieprzejednani). Gdy nowa kostytucyja została, d. 3 lipca, ogłoszoną, rozćwiertowanie Hiszpanii na „niezależne kantony“ wydało się intransyżantom niedostatecznem, dlatego przystąpili oni natychmiast do wzniecenia powstania na prowincyi. W Sewilii, Kordowie, Grenadzie, Maladze, Kadyksie, Alcoy, Murcyi, Kartagenie, Walencyi i t. d. intransyżanci zwyciężyli pomiędzy 5 i 11 lipca i ustanowili w każdem z tych miast niezależny rząd kantonalny. Pi y Margall wyrzekł się teki ministeryjalnej 18 lipca i został zastąpiony przez Salmerona, który natychmiast wyruszył przeciwko powstańcom. Po kilku dniach słabego oporu ci ostatni ulegli; w dniu 26 lipca, po upadku Kadyksu, panowanie rządu było przywrócone w całej Andaluzyi; Murcyja i Walencyja były w tym samym czasie zdobyte, jedna tylko Walencyja walczyła z pewną energiją.

Opór dłuższy stawiła jedynie Kartagena. Ten największy port wojenny Hiszpanii dostał się w ręce powstańców wraz z całą flotą. Od strony lądu oprócz okopów broniło miasta 16 oddzielnych fortów, czyniąc je w ten sposób niełatwem do zdobycia. Dzięki względ-

*) Praca niniejsza ma wyjść po niemiecku w drugiem wydaniu (pierwsze oddawna jest wyczerpane) w „Vorwärts“. Dzięki uprzejmości jej autora możemy podać ją naszym czytelnikom jednocześnie z wydaniem niemieckiem.

dem rządu, który nie chciał zniszczyć własnego portu wojennego, „samowładny kanton Kartageny“ pozostał do 11-go stycznia 1874 r. przy życiu, w którym to czasie kapitulował, gdyż do niczego na świecie przydać się już nie mógł.

W tem całem skandalicznem powstaniu obchodzą nas jedynie jeszcze bardziej skandaliczne czyny bakunistowskich anarchistów; one też tylko zostały bardziej szczegółowo opisane, by posłużyć współczesnym jako przykład i przestroga.

* * *

I.

Tylko co opublikowany protokół komisyi hagskiej o tajnym Alijansie Michała Bakunina*) pokazał światu robotniczemu potajemną działalność, szelmostwa i próżną paplaninę, za pomocą których ruch proletaryjatu miał być oddanym na usługi ambicyi i celom osobistym kilku niedoszłych geniuszy. Od tego czasu owi mężowie, chorujący na wielkość, mieli w Hiszpanii sposobność pokazania nam swojej rewolucyjnej działalności w praktyce. Widzimy obecnie, w jaki sposób oni urzeczywistniają swoje ultra-rewolucyjne frazesy o anarchii, samorządzie, zniesieniu wszelkiej władzy, a przedewszystkiem państwowej, o natychmiastowem i zupełnem wyzwoleniu robotnika. Teraz nakoniec jesteśmy w stanie przedstawić to, ponieważ oprócz sprawozdań dzienników o wypadkach w Hiszpanii mamy pod ręką raport, nadesłany nam przez Nową Madrycką Federacyję Międzynarodówki na kongres w Genewie.

Wiadomo, że gdy nastąpił rozdział w łonie Międzynarodówki, członkowie tajnego Alijansu uzyskali przewagę w Hiszpanii; bez porównania większa część robotników hiszpańskich stanęła po ich stronie. Po ogłoszeniu republiki 1873 r. alijansiści hiszpańscy znaleźli się w bardzo trudnem położeniu. Rozwój przemysłu stoi jeszcze na tak nizkim stopniu w Hiszpanii, że nawet mowy tam być nie może o jakiemś *natychmiastowem* zupełnem wyzwoleniu klasy robotniczej. Zanim dojdzie Hiszpanija do tego punktu, musi ona przejść poprzednio przez różne stopnie rozwoju, i usunąć ze swej drogi cały szereg przeszkód. Ograniczyć tę fazę rozwoju do możliwie krótkiego czasu, usunąć prędko przeszkody, oto do czego dawała sposobność republika. Lecz sposobność ta mogła być wyzyskaną tylko przez czynne *polityczne* wmieszanie się proletaryjatu. Masy robotnicze to odczuwały; napierały one ze wszystkich stron na to, żeby przyjąć udział w wypadkach, żeby wyzyskać okazyję do czynnego wystąpienia, zamiast, jak dotychczas, pozostawiać klasom posiadającym wolne pole dla ich działalności i intryg. Rząd rozpisał wybory do kortezów ustawodawczych**). Jak względem tego miała się zachować Międzynarodówka? Przywódcy bakunistów byli w ogromnym ambarasie. Trwać dalej w politycznej bezczynności było z dnia na dzień coraz śmieszniej i coraz trudniej; robotnicy chcieli „widzieć czyny“. Z drugiej strony członkowie Alijansu od dawna głosili, że nie wolno brać udziału w żadnej rewolucyi, która by nie miała na celu natychmiastowego i zupełnego wyzwolenia klasy robotniczej, że przedsięwzięcie jakiejkolwiek działalności politycznej mieści w sobie uznawanie państwa, tego źródła wszelkiego zła i że dlatego przyjęcie udziału w jakichbądź wyborach jest grzechem śmiertelnym. W jaki sposób oni wydostali się z tego kłopotu, to widzimy z wspomnianego wyżej sprawozdania madryckiego:

„Ci sami ludzie, którzy odrzucili uchwały kongresu w Hadze o zachowaniu się kl sy robotniczej względem kwestyj politycznych i którzy gwałcili statuty stowarzyszenia, wprowadzając tym sposobem do łona Międzynarodówki hiszpańskiej rozdwojenie, walkę i nieporządek; ci sami ludzie, którzy byli na tyle bezczelni, by nas przedstawić wobec robotników, jako bezwstydnych łowców za posadami, chcących zagarnąć panowanie pod pozorem doprowadzenia do władzy klasy robotniczej; ci sami wreszcie, którzy nazywali siebie autonomicznymi, anarchistycznymi rewolucyjonistami i t. p. rzucili się przy tej sposobności w wir polityki, ale najgorszej jaka jest, bo burżuazyjnej. Nie starali się oni bynajmniej o to, by oddać siłę polityczną w ręce klasy robotniczej, — przeciwnie, myśl ta napełnia ich największym wstrętem — oni chcieli przy swej pomocy doprowadzić do steru garstkę burżuazyi, złożoną z ambitnych awanturników i karyjerowiczów, którzy siebie zwą nieprzejednanymi (intransigeants) republikanami.

Już w przeddzień ogólnych wyborów do konstytuanty, robotnicy Barcelony, Alcoy i innych miejsc chcieli wiedzieć, jakiej polityki mają się trzymać wyborcy, zarówno w walce parlamentarnej, jak i każdej innej. Zwołano w tym celu dwa ogromne zebrania, jedno w Barcelonie, drugie w Alcoy; na obydwóch alijansiści opierali się wszelkiemi siłami określeniu zachowania się politycznego, którego miała się trzymać Międzynarodówka (notabene ich własna Międzynarodówka). Postanowiono zatem, że *Międzynarodówka jako partyja nie może się podejmować żadnej działalności politycznej, że jednak każdy z jej członków może postępować jak chce i może się przyłączać do tej partyi, którą uważa za odpowiednią*, a to na podstawie owej słynnej zasady autonomii jednostki! Jakież były skutki tej mądrej zasady? Te, że cała masa międzynarodowców, a z nimi i anarchiści, brała udział w wyborach bez żadnego programu, sztandaru, bez własnych kandydatów i przyczyniła się do tego, że prawie wyłącznie wybrani zostali kandydaci z pośród burżuazyi. Dostało się do izby tylko dwóch czy trzech robotników, ludzi, którzy nie reprezentowali sobą nic a nic, którzy ani razu nie podjęli głosu w obronie interesów swej klasy, a nawet głosowali najspokojniej za reakcyjnymi wnioskami większości.“

Oto są rezultaty bakunistowskiego „powstrzymywania się od polityki“.

W spokojnych czasach, gdy proletaryjat wie z góry, że zaledwo nie wielu przedstawicieli zdoła wprowadzić do parlamentu i gdzie, tem samem, zdobycie większości parlamentarnej staje się niemożliwem, można tu i owdzie wlać w robotników wiarę, że będzie to niezmiernie rewolucyjnym czynem, gdy przesiedzą w domu czas wyborów, i zamiast napadać na to państwo, w którem żyjemy i które nas ugniata, walczyć będą przeciw państwu jako takiemu, przeciw państwu w ogólności, nigdzie nie istniejącemu i dlatego nie mogącemu się bronić. Jakiż to świetny sposób działania rewolucyjnego dla tych, którym dusza łatwo w pięty ucieka, a jak dobrze nadają się do tej kategoryi przywódcy alijansistów hiszpańskich, to wykazuje szczegółowo wyżej wymienione pismo.

Ale skoro wypadki wysuną naprzód proletaryjat, wtedy abstynencyja staje się, dla każdego zrozumiałem, głupstwem, zaś czynny udział klasy robotniczej w polityce nieuniknioną koniecznością. Tak było i w Hiszpanii. Abdykacyja Amadeusza pozbawiła radykalnych monarchistów siły i widoków na rychły powrót do władzy; alfonsiści mieli na razie jeszcze mniej widoków; karliści woleli jak zawsze prowadzić wojnę domową zamiast walki wyborczej. Wszystkie te partyje powstrzymały się od wyborów, stosownie do hiszpańskich tradycyj; w wyborach brały udział tylko dwa

*) L'Alliance de la Démocratie Socialiste, Londyn 1873.

**) Kortezami nazywają w Hiszpanii parlament. Tym razem miał on grać rolę konstytuanty, t. j. ułożyć nową konstytucyję. *(Przyp. Red.)*

skrzydła republikanów-federalistów oraz masy robotnicze. Przy wielkim uroku, jaki miało wtenczas imię Międzynarodówki pośród robotników hiszpańskich, a także dzięki wzorowej organizacyi, jaką, wtenczas przynajmniej, posiadał jej oddział hiszpański, było rzeczą pewną, że w okolicach fabrycznych, jako to w Katalonii, w Walencyi, w miastach Andaluzyi i t. d. przejdzie każda kandydatura, wystawiona i popierana przez Międzynarodówkę, i że na pewno wytworzy się w kortezach mniejszość, mająca dosyć siły, by pomiędzy obydwoma skrzydłami republikanów zaważyć decydująco. Robotnicy to rozumieli; przeczuwali oni, że nadeszła chwila odpowiednia, by puścić w ruch swoją, silną jeszcze wtedy organizacyję. Jednakże panowie przywódcy ze szkoły Bakunina tak długo głosili swą ewangeliję o bezwarunkowem powstrzymaniu się, że nie mogli raptownie zmienić front; dlatego wynaleźli oni ten nędzny wykręt, że Międzynarodówka, jako całość, ma się powstrzymać, ale jej członkowie mogą oddzielnie głosować podług upodobania. Wskutek tego ogłoszenia swego politycznego bankructwa, robotnicy, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, głosowali za ludźmi, którzy najradykalniej gadali, — za intransyżantami, i czując się przez to mniej lub więcej odpowiedzialnymi za postępki swoich wybrańców, wikłali się w nich co raz bardziej.

## II.

Członkowie Alijansu nie mogli w żaden sposób wytrwać w tem śmiesznem położeniu, w jakie się postawili przez swą chytrą politykę wyborczą; w gruncie rzeczy ich dotychczasowe panowanie nad Międzynarodówką w Hiszpanii skończyło się. Musieli jednak działać, choćby tylko dla pozoru. Ratunkiem miał być dla nich — strejk powszechny.

Strejk powszechny jest w programie Bakunina tą dźwignią, która ma ruszyć stary świat z jego posad i dać hasło do rozpoczęcia rewolucyi socyjalnej. Pewnego pięknego poranku robotnicy wszystkich fachów danego kraju lub nawet świata całego złożą robotę, wskutek czego po upływie najwyżej czterech tygodni klasy posiadające albo będą musiały przyjąć wszystkie ich warunki albo też rzucą się na robotników, dając im przez to prawo do bronienia się i do obalenia całego starego społecznego ustroju. Wniosek ów nie jest bynajmniej nowym; od 1848 roku francuscy, a po nich belgijscy socyjaliści jeździli na tym rumaku, będącym z pochodzenia rasy angielskiej. Po kryzysie 1837 roku, w czasie szybkiego i gwałtownego rozwoju czartyzmu pośród robotników angielskich, głoszono już w roku 1839 o „świętym miesiącu“, o zawieszeniu roboty w całym kraju (patrz Engelsa „Położenie klas pracujących“ wydanie drugie str. 234), i ideje te taki oddźwięk znalazły, że w 1842 roku robotnicy fabryczni w Anglii północnej próbowali je wykonać. Również na kongresie członków Alijansu w dniu 1 września 1873 roku grał strejk powszechny wielką rolę, przyznawano jednak ze wszech stron, że konieczne jest do tego zupełne zorganizowanie klasy robotniczej i pełna kasa. W tem jest właśnie sęk. Z jednej strony rządy, szczególniej gdy będą rozzuchwalone powstrzymywaniem się od udziału w polityce, nie pozwolą nigdy na taki wzrost organizacyj robotniczych oraz ich kas, z drugiej strony wypadki polityczne i nadużycia klas panujących sprowadzą wyzwolenie robotników, zanim proletaryjat zdoła wytworzyć tę idealną organizacyję i zaoszczędzić te kolosalne fundusze. Gdyby on je jednak posiadał, to nie potrzebowałby on manowców strejku powszechnego, by dojść do celu.

Dla każdego, kto poniekąd zna tajną działalność Alijansu, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że wniosek o zastosowaniu tego środka wyszedł z centrum szwajcarskiego. Dość na tem, że hiszpańscy przywódcy znaleźli w nim wybieg, by coś działać, nie czyniąc się bezpośrednio „politycznymi“ i z radością nań się zgodzili. Na wszystkie strony wychwalano cudowne skutki strejku powszechnego i przygotowywano sie doń w Barcelonie i Alcoy.

Tymczasem stosunki polityczne zbliżały się co raz bardziej do przesilenia. Stare gaduły republikanizmu federacyjnego, Castelar i t. p., przelękli się ruchu, który ich zmagał; władzę zmuszeni byli oddać Pi y Margallowi, probującemu zawrzeć kompromis z intransyżantami. Pomiędzy oficyjalnymi republikanami Pi był jedynym socyjalistą, jedynym człowiekiem, który pojmował konieczność oparcia republiki na klasie robotniczej. Wkrótce też przedstawił on program środków wykonalnych na razie, charakteru społecznego, które nie tylko były bezpośrednio korzystne dla robotników, ale musiały w swych skutkach prowadzić do dalszych kroków, będących początkiem rewolucyi socyjalnej. Jednakże bakuniści musieli odpychać najbardziej nawet rewolucyjne środki, gdy te pochodziły od „państwa“, dlatego woleli oni popierać najgorszych oszustów ze swego koła, niż ministra. Układy Pi y Margalla z intransyżantami przeciągnęły się; intransyżanci się niecierpliwili; nareszcie najzapaleńsi z pomiędzy nich wzięli się do dzieła i rozniecili w Andaluzyi pożar powstania kantonalnego. Teraz przywódcy Alijansu musieli również stanowczo wystąpić, jeśli nie chcieli pozostać w ogonie intransyżantów. Wydano zatem hasło do strejku powszechnego.

W Barcelonie między innemi porozlepiano następującą proklamacyję: „Robotnicy! Robimy strejk powszechny, żeby wykazać głęboki wstręt, jakim nas przejmuje rząd, który używa wojska do poskramiania naszych braci robotników, a zaniedbuje przytem wojnę przeciw karlistom“ i t. d. Zatem robotnicy największego fabrycznego miasta Hiszpanii, które w swej historyi więcej może wykazać walk na barykadach, niż jakiekolwiek inne miasto w świecie, nie byli wzywani do wystąpienia przeciw potędze rządu z bronią w ręku, lecz — do zawieszenia roboty, czyli środka, który może dotknąć tylko oddzielnych kapitalistów, lecz nie ich przedstawiciela, jakim jest rząd! Póki trwał pokój, robotnicy barcelońscy słuchali cierpliwie gwałtownych frazesów mężów, skądinąd tak łagodnych, jak Alerini, Farga Pellicer i Vinas; ale gdy przyszła potrzeba czynu, gdy tymczasem Alerini, Farga Pellicer i Vinas wydali swój sławetny program wyborczy, później ciągle ludzi uspakajali, a wreszcie zamiast ich do broni wzywać, ogłosili strejk powszechny, wtenczas robotnicy poczuli do nich prawdziwą pogardę. Najsłabszy intransyżant wykazywał jednak większą energiję, niż najsilniejszy alijansista. Alijans i za nos przez niego wodzona Międzynarodówka straciły wszelki wpływ; robotnicy śmieli się po prostu, gdy ci panowie, pod pozorem zamiaru zbicia rządu z nóg ogłosili strejk powszechny. Jedno tylko potrafiła wykonać fałszywa Międzynarodówka: powstrzymała Barcelonę od powstania kantonalnego; tymczasem Barcelona była jedynem miastem, którego przystąpienie do ruchu mogło dać silny punkt oporu elementowi robotniczemu, co z czasem mogło nawet dawać nadzieję zapanowania nad ruchem. Przytem przystąpienie Barcelony zapewniało zwycięstwo. Ale Barcelona ani palcem nie kiwnęła; robotnicy barcelońscy, którzy przejrzeli, czego chcą intransyżanci, a przez alijansistów zostali oszukani, siedzieli bezczynnie w domu, zapewniając zwycięstwo rządowi madryckiemu. Wszystko to nie powstrzymało członków Alijansu Aleriniego i Brousse'a od oświadczenia (bliższe szczegóły mieści sprawozdanie o Alijansie) w ich dzienniku „Solidarité révolutionnaire“ (Solidarność rewolucyjna): „Ruch rewolucyjny rozszerza się jak pożar po całym półwyspie... w Barcelonie nic się jeszcze nie stało, ale na rynku rewolucyja jest

w permanencyi (po polsku: trwa bez przerwy)!" Niestety, była to tylko rewolucyja alijansistów, która polega na pleceniu smalonych dubów i właśnie dlatego nigdy z placu nie schodzi.

Jednocześnie w Alcoy postawionym został strejk powszechny na porządku dziennym. Alcoy jest miastem fabrycznem nowej daty, posiadającem około 30.000 mieszkańców. Międzynarodówka, oczywiście w swej formie bakunistowskiej, od roku dopiero znalazła tam sobie pierwszych adherentów, liczba ich jednakże doszła do znacznych rozmiarów, ponieważ socyjalizm był tamtejszym robotnikom, stojącym zdala od wszelkiego ruchu, pożądanym w każdej formie, zupełnie tak samo, jak to się zdarza w Niemczech tu i owdzie w zacofanych miejscowościach, gdzie Powszechny Niemiecki Związek Robotniczy zyskuje raptownie dużą liczbę członków. Alcoy było wybrane dlatego za siedzibę dla Komisyi Federacyjnej Bakunina w Hiszpanii; tę właśnie komisyję będziemy widzieli przy robocie.

Dnia 7 czerwca zebranie robotnicze postanawia zacząć strejk powszechny i posyła następnego dnia do alkalda (burmistrza) deputacyję z wezwaniem, żeby w przeciągu 24 godzin zwołał fabrykantów i przeczytał im żądania robotników. Alkald Albors, republikanin burżuazyjny, powstrzymuje robotników, zamawia wojsko w Alikante i radzi fabrykantom nie ulegać, ale zabarykadować się dobrze w swych domach. Po schadzce z fabrykantami — czerpiemy wszystko z oficyjalnego sprawozdania komisyi federacyjnej Alijansu z dnia 14 lipca 1873 r. — ogłasza on proklamacyję, w której pomimo pierwiastkowego obiecania robotnikom, że zachowywać będzie neutralność, „obraża ich i rzuca na nich potwarze, przyjmuje stronę fabrykantów, niszcząc tym sposobem prawo i swobodę strejkujących, i wyzywając ich do walki". Co prawda, niezbyt jest jasnem, w jaki sposób pobożne życzenia burmistrza mogły zniszczyć prawo i swobodę strejkujących. Dosyć na tem, że kierowani przez Alijans robotnicy wysyłają komisyję do alkalda z oświadczeniem, że jeżeli on nie zamierza zachować w czasie strejku obiecanej neutralności, to lepiej niechaj zrzecze się swojej posady, dla uniknięcia starcia. Komisyja została odprawiona z kwitkiem, a w chwili, kiedy opuszczała ratusz, policyjanci dali ognia do ludu, który spokojnie i bez broni stał na placu. Tutaj zaczyna się początek walki, podług sprawozdania Alijansu. Lud się uzbroił i zaczęła się walka, która miała trwać „dwadzieścia godzin". Po jednej stronie robotnicy, których liczbę podaje „Solidarité revol." na 5.000, ze strony przeciwnej 32 żandarmów w ratuszu i kilku uzbrojonych mieszczan w czterech czy pięciu domach na rynku, które były później przez lud ze szczętem spalone. Żandarmom nakoniec zabrakło amunicyi i zmuszeni byli kapitulować. „Byłoby daleko mniej nieszczęśliwych wydadków, — mówi sprawozdanie komisyi Alijansu, „gdyby alkald Albors nie był oszukał ludu, gdy z początku udał, że ustępuje, a później kazał zamordować tych, którzy, ufając jego słowu, chcieli wejść do ratusza; ten sam alkald nie byłby zginął od rąk słusznie oburzonego ludu, gdyby nie palił z rewolweru do tych, którzy go przyszli aresztować".

Jakież były ofiary tej bitwy? „Jeżeli nie możemy podać dokładniej ilość zabitych i rannych (po stronie ludu), to jednak możemy powiedzieć, że jest ich *nie mniej* jak dziesięciu. Po stronie wyzywającej było zabitych i rannych razem piętnastu".

Taką była pierwsza walka uliczna Alijansu. Przez dwadzieścia godzin 5.000 ludzi biło się z 32 żandarmami i kilku uzbrojonymi mieszczuchami, zwyciężyło ich, gdy wystrzelali całą swą amunicyję i straciło wszystkiego dziesięciu ludzi. Alijans musiał dobrze wbić w głowy swoim członkom zdanie Falstafa, że „ostrożność jest najlepszą cząstką waleczności".

Rozumie się, że wszystkie straszne wiadomości gazet burżuazyjnych o bezcelowem paleniu fabryk, o masowem traceniu żandarmów i paleniu ludzi oblanych naftą, są niczem innem, jak tylko wymysłem. Zwycięscy robotnicy, nawet wtenczas, gdy ich prowadzą alijansiści, których motto jest: „trzeba wszystko zrobić nieszkodliwem", obchodzą się ze swymi zwyciężonymi przeciwnikami aż zanadto wspaniałomyślnie, ci zaś przypisują im wszystkie haniebne czyny, których oni sami nigdy nie omieszkali popełnić w razie zwycięstwa.

Zwyciężono zatem. „W Alcoy — woła z radością „Solidarność rewolucyjna" — nasi przyjaciele, w liczbie pięciu tysięcy zostali panami położenia". I cóż zrobili ci „panowie" ze swem „położeniem"?

Sprawozdanie i dziennik Alijansu pozostawiają nas pod tym względem w zupełnej niewiadomości; zmuszeni jesteśmy zwrócić się do zwykłych gazeciarskich sprawozdań. Z nich dowiadujemy się, że w Alcoy ustanowiono „Komitet bezpieczeństwa publicznego" (Comité du salut public), czyli rząd rewolucyjny. Członkowie Alijansu uchwalili co prawda na swym kongresie w St.-Immer w Szwajcaryi, 15 września 1872 roku, że „wszelkie organizowanie politycznego tak zwanego tymczasowego czyli rewolucyjnego rządu nie jest niczem innem jak tylko nowem okpiwaniem proletaryjatu i byłoby dlań tak samo niebezpiecznem, jak i wszystkie, dziś istniejące rządy"; również członkowie hiszpańskiej komisyi federacyjnej z Alcoy dołożyli wszelkich starań, żeby kongres hiszpańskiej gałęzi Międzynarodówki uznał to postanowienie; pomimo tego widzimy, że Seweryn Albarracin, członek tej komisyi, a podług innych sprawozdań również i jej sekretarz Franciszek Tomas, byli członkami tego prowizorycznego i rewolucyjnego rządu, Komitetu bezpieczeństwa publicznego z Alcoy!

Zobaczmy teraz, co robił ten Komitet bezpieczeństwa publicznego? Jakie były środki, których on użył, żeby „przeprowadzić natychmiastowe i zupełne wyzwolenie robotników"? Oto zabronił on wszystkim mężczyznom opuszczać miasto, kobietom zaś dozwolił to, ale pod warunkiem posiadania *paszportów!* Przeciwnicy władzy zaprowadzają zatem napowrót paszporty! Zresztą panowała tam zupełna niezaradność, bezczynność i niedołęstwo.

Przez ten czas jenerał Velarde posuwał się z wojskiem naprzód od strony Alikante. Rządowi szło o to, by załatwić się po cichu z drobnemi powstaniami na prowincyi. Zaś „panom położenia" w Alcoy szło o to, by wydostać się z pozycyi, z którą nie wiedzieli, co począć. Dlatego deputowany Cervera, który podjął się pośredniczenia między obiema stronami, miał łatwą rolę. Komitet bezp. publiczn. rozwiązał się, wojska wkroczyły bez napotkania najmniejszego oporu 12 lipca, a jedynem zobowiązaniem rządu względem Komitetu była powszechna amnestyja. Bakunistyczni „panowie położenia", wyszli jeszcze raz szczęśliwie z kłopotu. Tem się zakończyła awantura w Alcoy.

W San Lucar de Barrameda pod Kadyksem, jak opowiada sprawozdanie Alijansu „alkald zamyka lokal Międzynarodówki i przez swoje groźby i bezprzestanne naruszanie osobistych praw obywateli wywołuje oburzenie robotników. Komisyja, wybrana dla tego celu, żąda od ministra, by uznał prawo i otworzył samowolnie zamknięty lokal. Pan Pi zezwala na to w zasadzie... zabrania jednak w rzeczywistości; robotnicy znajdują, że rząd z rozmysłem wyjmuje z pod prawa ich związek, obalają zatem władze miejscowe i osadzają na ich miejscu inne, które otwierają na nowo lokal stowarzyszenia".

„W San Lucar... lud panuje nad położeniem" — woła z tryumfem „Solidarność rewolucyjna". Członkowie Alijansu, którzy i tu, wbrew swym zasadom anarchistycznym, utworzyli rząd rewolucyjny, nie wiedzieli

zupełnie, co robić ze swą władzą. Tracili oni czas na rozprawy oraz postanowienia, pozostające na papierze, gdy zaś tymczasem jenerał Pavia, po wzięciu Sewilii i Kadyksu, posłał kilka kompanij brygady Soria w dniu 5 sierpnia do San Lucar, to znalazły one — wstęp wolny.

Oto są bohaterskie czyny Alijansu tam, gdzie on występował bez żadnych współzawodników.

### III.

Natychmiast po walce ulicznej w Alcoy, intransyżanci powstali w Andaluzyi. Pi y Margall był jeszcze u steru i prowadził układy z przywódcam tej partyi, chcąc z nich utworzyć ministeryjum; czemuż więc było napadać, zanim nawet pertraktacyje się zachwiały? Powody tego pośpiechu nie zostały nigdy wyjaśnione; oczywiście jednak panom intransyżantom szło o jak najprędsze zaprowadzenie republiki federacyjnej, żeby pochwycić władzę i liczne nowopotworzone urzędy w oddzielnych kantonach. Kortezy w Madrycie zanadto długo ociągały się z rozdrobnieniem Hiszpanii; trzeba było samemu przyczynić się do tego, obwołując wszędzie niezależność kantonów. Dotychczasowa działalność Międzynarodówki bakunistowskiej, która od czasu wyborów uwikłaną była w politykę intransyżantów, pozwalała liczyć na jej pomoc; bo czyż gwałtowne zajęcie Alcoy nie było wypowiedzeniem otwartej wojny rządowi? Zgadzało się to również z zasadami bakunistów, którzy od dawna głosili, że każda rewolucyjna działalność od góry do dołu jest szkodliwą, a wszystko powinno być organizowane i przeprowadzone od dołu do góry. Obecnie zaś nadarzała się sposobność przeprowadzenia od dołu do góry tej sławetnej zasady autonomii, przynajmniej w niektórych miastach! Inaczej stać się nie mogło: robotnicy bakuniści wzięci zostali na lep i wyjęli intransyżantom z ognia pieczone kasztany, by dostać później w nagrodę od swych sprzymierzeńców, jak to zwykle bywa. kopnięcie nogą, albo i kule.

Jakież było stanowisko międzynarodowców ze szkoły Bakunina w całym tym ruchu? Oto pomogli oni nadać mu charakter federacyjnego rozprzężenia, urzeczywistniając swój ideał anarchii, o ile to było możliwe. Ci sami bakuniści, którzy kilka miesięcy temu oświadczyli w Kordowie, że ustanawianie rządów rewolucyjnych jest zdradą i oszukiwaniem robotników, zasiedli obecnie we wszystkich rewolucyjnych rządach po miastach Andaluzyi — ale ponieważ wszędzie mieli mniejszość, musieli zatem pozwolić intransyżantom robić, co się im podobało. Podczas, gdy ci ostatni mieli w swych rękach siły zbrojne i kierunek sprawami politycznemi, z robotnikami załatwiono się, prawiąc im bombastyczne mowy lub projektując różne rzekome reformy socyjalne, które zresztą nigdy nie wyszły z tek prawodawców. Gdzie tylko wodzowie bakunistów zażądali rzeczywistych ustępstw, tam odepchnięto ich sromotnie. Wobec korespondentów pism angielskich kierownicy intransyżantów na każdym kroku starali się przedstawić tak zwanych międzynarodowców, jako ludzi, za czyny których nie są oni odpowiedzialni i których trzymają pod ścisłą kontrolą policyi, również jak i wychodźców z Komuny paryskiej. Zobaczymy nakoniec, że w Sewilii, podczas bitwy z wojskami rządu, intransyżanci strzelali także do swoich bakunistowskich sprzymierzeńców.

Wkrótce doszło do tego, że cała Andaluzyja była w rękach skrajnych intransyżantów. Sewilija, Malaga, Grenada, Kadyks i t. d. dostały się im prawie bez oporu. Każde miasto ogłosiło się za kanton samowładny i mianowało rewolucyjny komitet rządzący (juntę). Za ich przykładem poszły Murcyja, Kartagena i Walencyja. W Salamance zrobiono podobną próbę, choć bardziej pokojowej natury. Zatem większa część wielkich miast Hiszpanii była w rękach powstańców z wyjątkiem stolicy, Madrytu, który jest wyłącznie miastem bogaczy i nigdy nie występował na widownię rozstrzygająco, oraz Barcelony. Gdyby Barcelona powstała, to zwycięstwo byłoby zapewnione, a element robotniczy uzyskałby silny punkt oparcia. Widzieliśmy jednak, że intransyżanci nie bardzo byli silni w Barcelonie, gdy tymczasem Międzynarodówka Bakunina, mająca tam wielki wpływ, użyła pozoru strejku powszechnego, by powstrzymać ludzi od ruchu. Barcelona tym razem nie stanęła na posterunku.

Pomimo wszystkiego powstanie miało jeszcze widoki powodzenia, choć rozpoczęto je tak bezsensownie. Gdyby było ono rozumnie prowadzone, to miałoby zapewnione zwycięstwo, choćby postępowało tylko za wzorem hiszpańskich rewolucyj wojskowych, gdzie garnizon jednego miasta powstaje, idzie do następnego, zabiera tam poprzednio już spropagowany garnizon, i rosnąc w ten sposób jak lawina sunie na stolicę, póki szczęśliwa bitwa lub przejście na stronę powstańców wojsk. przeciw nim wysłanych, nie da im zwycięstwa. Ta metoda szczególniej nadawała się w tym wypadku. Powstańcy mieli już wszędzie od dłuższego czasu zorganizowane batalijony ochotnicze, w których panowała wprawdzie nader licha dyscyplina, ale w każdym razie nie gorsza, niż w starej, rozłażącej się. armii hiszpańskiej. Jedynem wojskiem, na którem mógł rząd polegać, byli żandarmi (guardias civiles), a ci byli rozsiani po całym kraju. Głównem zadaniem rewolucyi było uniemożebnienie zciągnięcia żandarmów, a to było do uskutecznienia tylko występując zaczepnie; nie narażano się przy tem na wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ rząd nie był w stanie wystawić przeciw powstańcom lepiej wyćwiczonych żołnierzy, jak oni sami. Jeżeli chciano zwyciężyć, to innych sposobów nie było.

Lecz z tego nic nie zrobiono. Federalizm intransyżantów i ich ogona bakunistowskiego polegał właśnie na tem, że każde miasto powinno działać na własną rękę i uważać za główny cel rozbicie, a nie współdziałanie, uniemożliwiając w ten sposób wspólną akcyję. To, co było nieuniknionem złem w niemieckiej wojnie chłopskiej i niemieckiem powstaniu majowem z 1849 r. — rozbicie i osamotnienie sił rewolucyjnych, które pozwoliło wojskom rządowym uśmierzyć jeden bunt po drugim, — to samo tutaj uważano za szczyt mądrości rewolucyjnej. Tego zadosyćuczynienia doczekał się wreszcie Bakunin. Jeszcze we wrześniu 1870 roku oświadczył on („Lettres à un français“), że jedynym środkiem oswobodzenia Francyi od prusaków za pomocą rewolucyi jest zniesienie wszelkiej władzy kierowniczej i pozostawienie każdemu miastu, wsi lub gminie swobody prowadzenia wojny na własną rękę. Gdy w taki sposób przeciwstawione zostanie planowo kierowanemu wojsku pruskiemu rozkiełznanie rewolucyjnych namiętności, to zwycięstwo będzie zapewnione. Bo wszak rozum jednego Moltke musi zniknąć wobec nareszcie sobie samemu pozostawionego rozumu całego francuskiego narodu. Francuzi nie chcieli wtenczas tego uznać: w Hiszpanii za to czekał Bakunina świetny tryumf, jakeśmy to już widzieli i jeszcze zobaczymy.

Całe to bez żadnego powodu urządzone powstanie uniemożliwiło tymczasem Pi y Margallowi prowadzenie dalszych układów z intransyżantami. Zmuszony do ustąpienia, miał on za następców republikanów w rodzaju Castelara, burżuazów najczystszej wody, których głównym celem było wykorzenienie ruchu robotniczego, dawniej wyzyskiwanego przez burżuazyję, teraz dla niej szkodliwego. Utworzono zaraz dwie dywizyje, z których jedna, z jenerałem Pavia na czele, poszła poskramiać Andaluzyję, druga pod jenerałem Campos wyruszyła przeciw Walencyi i Kartagenie. Jądro całej tej siły stanowili żandarmi, zciągnięci z całej Hiszpanii, żołnierze wytrawni, znający dyscyplinę. Tak

samo, jak i przy napadach armii wersalskiej na Paryż, żandarmi mieli stanowić oparcie dla zdemoralizowanych wojsk linijowych i stać wszędzie na czele kolumn atakujących, co oni też w obydwóch wypadkach wykonali według sił. Oprócz nich do każdej dywizyi przyłączono po parę regimentów, wytworzonych z różnych niedobitków, tak że ostatecznie liczba żołnierza w każdej z nich wynosiła około 3.000. To było wszystko, co rząd zdołał wystawić przeciw powstańcom.

Jenerał Pavia wymaszerował 20 lipca. Dnia 24-go Ripoll z oddziałem wojska linijowego i żandarmów zajął Kordowę; 29-go Pavia zaatakował zabarykadowaną Sewliję, która 30-go czy 31-go — telegramy tę datę niedokładnie podają — dostała się w jego ręce. Zostawiwszy część oddziału dla uśmierzenia okolicy, wyruszył on przeciwko Kadyksowi, w którym broniono tylko przystępu do miasta i to bardzo słabo, poczem obrońcy dali się rozbroić bez oporu 4 sierpnia. Następnych dni, również bez spotkania oporu, rozbroił on San Lucar de Barrameda, San Roque, Tarifa, Algesiras i mnóstwo innych małych miasteczek, z których każde ukonstytuowało się jako samowładny kanton. Jednocześnie wyszło parę kolumn przeciwko Maladze i Grenadzie, z których pierwsza 3-go, a druga 8 go sierpnia kapitulowały bez oporu, tak że 10 sierpnia, po upływie niespełna dwóch tygodni i prawie bez boju podbitą była cała Andaluzyja.

W dniu 26 lipca zaatakował Martinez Campos Walencyję. Powstanie tutaj wszczęte było przez robotników. Przy rozłamie hiszpańskiej Międzynarodówki prawdziwi międzynarodowcy mieli w Walencyi większość; nowa hiszpańska rada federalna była także przeniesiona do tego miasta. Wkrótce po ogłoszeniu republiki robotnicy bakuniści w Walencyi, spodziewając się walk rewolucyjnych, a podejrzywając kryjący się pod ultrarewolucyjnymi frazesami swoich przywódców moderantyzm, — zaproponowali prawdziwym międzynarodowcom współdziałanie we wszystkich miejscowych ruchach. Gdy rozpoczął się ruch kantonalny, napadli oni wspólnie na wojsko i, korzystając z udziału intransyżantów, wypędzili je z miasta. Nie można powiedzieć z zupełną pewnością, jaki był skład junty, jednak widocznem jest ze sprawozdań korespondentów angielskich, że w jej łonie, jak i wśród ochotników w Walencyi robotnicy stanowczo przeważali. Ciż sami korespondenci odzywali się o powstańcach Walencyi z poszanowaniem, jakiego nigdy nie spotykamy. gdy im wypadało wspominać o ruchach, prowadzonych przeważnie przez intransyżantów, chwalili oni odwagę rorobotników, porządek, panujący w mieście, i przepowiadali długi opór i zażartą walkę I w przepowiedniach swoich korespondenci się nie omylili; Walencyja, miasto nieufortyfikowane, wytrzymała ataki dywizyi jenerała Campos od 26-go lipca do 8-go sierpnia, zatem zdobycie jej zajęło więcej czasu, niż poskromienie całej Andaluzyi.

Murcyja, stolica prowincyi tej samej nazwy, została zajętą bez najmniejszego oporu; po upadku Walencyi Campos poszedł przeciw Kartagenie, jednej z najsilniejszych twierdz Hiszpanii, bronionej od strony lądu wałem i daleko wysuniętymi fortami, ochraniającymi wszystkie dominujące nad miastem punkty. Armija rządowa nie mogła naturalnie występować przeciw ciężkim armatom fortecznym ze swemi lekkiemi działami polowemi i ograniczyła swą akcyję do zamknięcia przystępu od strony lądu, co nie wiele znaczyło, dopóki obleżeni panowali nad morzem za pomocą floty wojennej, zdobytej w porcie. Powstańcy, zajęci tylko sobą podczas gdy walczono w Andaluzyi i Walencyi, pomyśleli o reszcie świata wtenczas, gdy im zaczęło braknąć żywności i pieniędzy. Powstanie wszędzie już było stłumione; wtedy dopiero sprobowano zrobić wycieczkę na Madryt, odległy przynajmniej o jakie 60 mil niemieckich, czyli o przestrzeń dwa razy większą, jak Walencyja lub Grenada! Ekspedycyję spotkał nie daleko od Kartageny żałosny koniec, a otoczenie miasta postawiło tamę dalszym wycieczkom lądowym; puszczono się wtedy na wycieczki morskie. I jakież one były pomysłowe! O ponownem zrewolucyjonizowaniu tylko co pobitych miast nadmorskich przez statki kartageńskie nie można było myśleć; to też flota samowładnego kantonu Kartageny ograniczyła się na grożeniu bombardowaniem innych — podług kartageńskiej teoryi również samowładnych — miast, pomiędzy Walencyją i Malagą, a w razie potrzeby bombardowała je rzeczywiście, jeżeli nie dostarczały wymaganej żywności i nie chciały płacić kontrybucyi wojennej! Dopóki te miasta występowały z bronią w ręku przeciwko rządowi, jako samowładne kantony, Kartagena trzymała się zasady : każdy dla siebie. Ale gdy tylko je zwyciężono, zmieniła ona swe hasło na : wszystko dla Kartageny! Oto w jaki sposób pojmowali intransyżanci z Kartageny i ich bakunistowscy pomocnicy federacyjność samowładnych kantonów.

Dla zwiększenia szeregów walczących za wolność, rząd Kartageny rozkazał oswobodzić skazanych do ciężkich robót 1.800 więźniów — zbójców i morderców najgorszego gatunku — osadzonych w galerach. Trzymając się faktów, zawartych w książce „Alijansu“ nie ulega żadnej wątpliwości, że ten środek rewolucyjny był podszeptany przez bakunistów. Jest tam bowiem dowiedzione, że Bakunin marzy o wyzwoleniu z pęt złych namiętności“ i że jako wzór prawdziwego rewolucyjonisty stawia rosyjskiego rabusia. Co się podobało moskalowi, to hiszpan wykonał. Rząd Kartageny, wyzwalając „złe namiętności“ 1.800 rzezimieszków i posuwając tym sposobem demoralizacyję w swem wojsku do najwyższego stopnia, działał zupełnie w duchu Bakunina. Hiszpański zaś rząd trzymał się rozumnej polityki, jeżeli oczekiwał poddania się Kartageny, jako koniecznego skutku dezorganizacyi w szeregach jej obrońców, zamiast niszczyć swe własne fortyfikacyje.

## IV.

Posłuchajmy teraz, to mówi o całym tym ruchu sprawozdanie „Nowej Federacyi Madryckiej“.

„W drugą niedzielę sierpnia miał się odbyć w Walencyi kongres w celu określenia między innemi stanowiska, jakie miała zająć Międzynarodowa Federacyja w Hiszpanii wobec ważnych wypadków politycznych, które zaszły od 11-go lutego, dnia ogłoszenia republiki. Ale nierozumne (*descabellada*, dosłownie : rozczochrane) powstanie kantonalne, które tak żałośnie upadło, i w którem międzynarodowcy brali udział prawie wszędzie, nie tylko sparaliżowało działalność rady federalnej, rozpraszając większą część jej członków, lecz zupełnie zdezorganizowało federacyje lokalne, ściągając, co najgorsze, na ich członków nienawiść i prześladowania, idące za każdym źle rozpoczętym i zgnieciony ludowym ruchem...

„Jak tylko wybuchło powstanie kantonalne i junty, t. j. rządy kantonalne ukonstytuowały się, wtenczas ci ludzie (bakuniści) pospieszyli wstąpić do owych rządów, chociaż dawniej głośno krzyczeli przeciw władzy politycznej i oskarżali nas o autorytaryzm. W większych miastach, jak Sewilija, Kadyks, San Lucar de Barrameda, zasiadało w łonie junt kantonalnych wielu międzynarodowców, noszących miano anti-autorytarystów, nie nakreśliwszy sobie żadnego programu. nad autonomiję prowincyi lub kantonu. Na to są oficyjalne dowody w wydawanych przez junty proklamacyjach i innych dokumentach, pod którymi błyszczą nazwiska powszechnie znanych międzynarodowców pewnego gatunku.

„Taka krzycząca sprzeczność pomiędzy teoryją a pra-

ktyką, pomiędzy propogandą a czynem miałaby niewielkie znaczenie, gdyby stąd dała się osięgnąć jakakolwiek korzyść dla naszego stowarzyszenia, jakiś postęp w organizowaniu sił, jakieś zbliżenie do celu naszych dążeń — wyzwolenia robotników. Stało się naodwrót, jak zresztą można się było spodziewać, gdyż brakowało głównego warunku powodzenia, mianowicie solidarnej działalności proletaryjatu hiszpańskiego. co wtenczas tak łatwo można było osięgnąć, działając w imieniu Międzynarodówki. Zgody pomiędzy oddzielnemi federacyjami nie było żadnej; ruch cały pozostawiony był indywidualnej lub miejscowej inicyjatywie, bez żadnego kierunku (z wyjątkiem tego, jaki mu mógł narzucić tajemniczy Alijans, który na naszą hańbę dotychczas włada hiszpańską Międzynarodówką); jedyny program był ten, którego się trzymali nasi naturalni wrogowie, burżuazyjni republikanie. Ruch kantonalny upadł sromotnie prawie bez oporu, ale wraz z nim pogrzebaną została partyja i organizacyja Międzynarodówki w Hiszpanii. Począwszy od tego czasu nie było żadnego występku i gwałtu, którego by republikanie nie kładli na karb międzynarodowców; zdarzyło się nawet w Sewilii, jak nas zapewniano, że intransyżanci strzelali do swych sprzymierzeńców, międzynarodowców Bakunina. Korzystając z naszych błędów, reakcyja podżega republikanów przeciw nam i oczernia nas przed obojętnemi masami; i to, czego nie zdołała dopiąć za czasów Sagasty — osławienie w oczach robotników hiszpańskich imienia Międzynarodówki, to, zdaje się, zostanie teraz osiągniętem.

„W Barcelonie oddzieliło się od Międzynarodówki mnóstwo sekcyj robotniczych, głośno protestując przeciw pismu „Federacyja“ (główny organ bakunistów) i jego kierunkowi. W Kseres, Puerto de Santa Maria i innych miejscach organizacyje postanowiły się rozwiązać. Z Loji (w prow. Grenada) mieszkańcy wypędzili nielicznych, mieszkających tam, międzynarodowców. W Madrycie, gdzie jeszcze można korzystać z największych swobód, dawna (bakunistowska) federacyja nie daje znaku życia, gdy tymczasem nasza musi milczeć i zachowywać się biernie, jeżeli nie chce brać na siebie odpowiedzialności za cudze winy. W miastach północnych coraz bardziej zacięta wojna z karlistami hamuje z naszej strony wszelką działalność. W Walencyi nakoniec, gdzie po pietnastu dniach walki rząd zwyciężył, międzynarodowcy, którzy nie szukali ratunku w ucieczce, muszą się ukrywać a rada federalna została rozwiązana“.

Tyle madryckiego sprawozdania. Widzimy, że zgadza się ono najzupełniej z powyższym szkicem historycznym.

Jakież są rezultaty naszego badania?

1. — Bakuniści byli zmuszeni porzucić cały swój dotychczasowy program, zaledwo się znaleźli w poważnem, rewolucyjnem położeniu. Najpierw poświęcili oni naukę o obowiązku wstrzymania się od polityki, a szczególniej od wyborów. Następnie poszła anarchija i zniesienie państwa; zamiast je znieść probowali oni utworzyć mnóstwo nowych, małych państewek. Następnie pozwolili oni upaść zasadzie, podług której robotnicy nie powinni się mieszać do żadnej rewolucyi, nie mającej na celu zupełnego, natychmiastowego wyzwolenia proletaryjatu i przyjęli udział w czysto burżuazyjnym ruchu. Nakoniec wykreślili i ten, tylko co ogłoszony artykuł wiary, że ustanawianie rządu rewolucyjnego jest niczem innem, jak nowem oszukaństwem i nową zdradą klasy robotniczej — gdyż sami najspokojniej zasiedli w rządach oddzielnych miast, przytem prawie wszędzie jako bezsilna mniejszość, przegłosowywana i wyzyskiwana przez burżuazyję.

2. — Do tego tchórzliwego zaparcia się wypowiadanych zasad zmusił ich dopiero nacisk złego sumienia, co sprawiło, że zarówno bakuniści sami, jak i masy przez nich prowadzone przystąpiły do ruchu bez żadnego programu i wogóle nie wiedziały, czego mają chcieć. Jakież były skutki takiego postępowania? Oto te, że bakuniści albo powstrzymywali wszelki ruch, jak w Barcelonie, albo zawikłani byli w drobne, bezcelowe i bezsensowe powstania, jak w Alcoy i San Lucar de Barrameda; lub też, że kierunek ruchu dostał się w ręce intransyżantów, jak to było w większej części miast. Zatem ultrarewolucyjne frazesy bakunistów znalazły swe urzeczywistnienie, gdy wypadło przystąpić do czynu, w usypianiu ludzi, w powstaniach bez wyjścia, lub w złączeniu się z partyją burżuazyjną, jak najhaniebniej wyzyskującą politycznie robotników.

3. — Z tak zwanych zasad anarchii, swobodnej federacyi niezależnych grup i t. d. nic nie pozostało, jak tylko bezmyślne rozdrobnienie sił rewolucyjnych, które pozwoliło rządowi, posiadającemu zaledwo garść wojska, pokonać jedno miasto po drugiem, prawie bez napotkania oporu.

4. — Koniec tej historyi polegał nie tylko na tem, że dobrze zorganizowana i liczna Międzynarodówka w Hiszpanii — również dobrze fałszywa, jak i prawdziwa — upadła razem z intransyżantami i dziś faktycznie jest rozwiązaną, ale i na tem, że jej przypisano całą tę masę urojonych występków, bez których filister żadnego kraju nie może sobie wyobrazić powstania robotniczego, przez co międzynarodowa reorganizacyja proletaryjatu hiszpańskiego stała się, może na całe lata, niemożebną.

5. — Jednem słowem bakuniści w Hiszpanii dali nam wyśmienity przykład, jak rewolucyi robić *nie należy*.

# W STULETNIĄ ROCZNICĘ Powstania Kościuszkowskiego

## Odczyt, wygłoszony przez ob. F. Perla w Zurychu.

Czarne, ponure jest tło, na którem rozsnuwa się dramat upadku niegdyś potężnej Rzeczypospolitej polskiej. U góry, w stanie panującym i uprzywilejowanym, zgnilizna i niewypowiedziane znikczemnienie; u dołu, w masach bezprawnych i wydziedziczonych, nędza, ciemnota, bierność niewolnicza. Za ordery Katarzyny, za łaski i protekcyję mongolskiej Semiramidy, za pensyje i synekury — panowie sprzedają kraj najezdnikom. Cudzoziemscy posłowie i jenerałowie rozporządzają się w Polsce, jak u siebie w domu: w ich rękach zbiegają się wszystkie nici intryg, przekupstwa, zamachów na wszelkie przejawy myśli postępowej; oni, przez zaprzedaną sobie magnateryję, rządzą sejmikami i sejmami, oni dyktują prawa i narzucają traktaty, słowem — oni sterują skołataną nawą Rzeczypospolitej. Rosyjsko - niemiecka dyplomacyja zbiera w Polsce swe laury; korzystając z wycieńczenia naszego organizmu państwowo-społecznego, trzy mocarstwa zaborcze coraz śmielej, coraz energiczniej, coraz przebieglej dążą do swoich celów. Wszystkie one mają swój interes, interes dobrze zrozumiany a jeszcze lepiej przeprowadzony, w rozdarciu Polski.

Bodaj że największy interes miała w tem Rosyja: już w r. 1814 znany mąż stanu Pozzo di Borgo szczerze wypowiedział, że za główną treść nowożytnej historyi Rosyi uważać należy zgładzenie Polski; osięgnięcie tego było koniecznem dla zbliżenia Rosyi z zachodnią Europą, dla wzmocnienia jej wpływu, dla zadosyćuczynienia jej zaborczej ambicyi i t. p. Jeśli „car Piotr Rosyję ucywilizował“, to zabór Polski był dla azyja-

tyckiego mocarstwa dalszym koniecznym etapem na tej „cywilizacyjnej“ drodze. Prusy dążyły do „zaokrąglenia“ swoich posiadłości, a Austryja w imię „równowagi europejskiej“ musiała też przyswoić sobie część łupu. Wszystkie zaś te państwa musiały dążyć do tego, aby znikła z karty Europy „anarchiczna“ rzeczpospolita, której bądź co bądź wolnościowe instytucyje były anomaliją i groźbą dla absolutno-militarnych potęg. A kiełkujące u nas poglądy demokratyczno-postępowe w duchu wyobrażeń nowożytnych były dla nich widmem „jakobinizmu“, źródłem ciągłego strachu, że międzynarodowa myśl rewolucyjna, przyjąwszy się w Polsce, jeszcze groźniejszą będzie dla sąsiednich krajów.

Wszakże nie należy zapominać, że, jeżeli państwa ościenne miały żywotny interes w zawładnięciu Polską, to upadek kraju miał przyczynę wewnętrzną. Był on spowodowany tem, że szlachta, usadowiwszy się wygodnie na tułowiu ludu pracującego i w bezgranicznem korzystaniu z jego pracy straciwszy wszelki hart rycerski, wszelki zmysł polityczny, wszelkie poczucie moralne, zabagniła nurt naszego życia społecznego — a inne, niższe warstwy społeczne nie były dość silne, dość wyrobione, dość samodzielne, by krzepko ująć w swoje ręce ster Rzeczypospolitej. Było to fatum naszego położenia, że sąsiednim skonsolidowanym w absolutyzmie państwom nie byliśmy w stanie, jak Francyja, przeciwstawić młodzieńczej siły wyzwalających się nowych żywiołów społecznych, nowych przewodników narodu.

Na czarnem tle tej agonii niewątpliwie najjaśniejszym punktem jest powstanie kościuszkowskie. Już to samo, że ono *było*, że były zastępy, które własną krwią i krwią wrogów chciały zmyć hańbę Targowicy, hańbę sejmu grodzieńskiego, hańbę upadku kraju — już to samo nadaje mu wielkie znaczenie. Zaledwie, wśród orgii uprzywilejowanych zdrajców i naigrawań zdobywców, usypaną została mogiła Polski — aliści mogiła zielenieć się poczyna. Nie wszystko zginęło, kiedy są szeregi, co żelazem i ogniem rewolucyi starają się leczyć rany społeczeństwa, sprzedanego najezdnikom przez uprzywilejowanych łotrów. Sam fakt mężnego protestu przeciwko niewoli świadczy, że poza Targowicą były w społeczeństwie lepsze żywioły, że Polska jeszcze nie zginęła, skoro może słać swoich synów na walkę i na śmierć. Jest to jedna z przyczyn, dlaczego powstanie 1794 r. zagrzewało otuchą i nadzieją późniejsze pokolenia, dlaczego z dumą i roskoszą powoływano się na nie, jako na dowód żywotności narodu polskiego.

Ale przyczyna ta nie wystarcza, by objaśnić rozległość wpływu i siłę tradycyi, jaką pozostawił ruch kościuszkowski. Wszak i konfederacyja barska, i konstytucyja 3 maja, i walka z wojskiem rosyjskiem w r. 1792 — były objawami protestu przeciwko najazdowi lub chęci odrodzenia kraju. A jednak nie mają one ani w setnej części tego znaczenia, co powstanie 1794 r., nie pozostawiły one ani w przybliżeniu tak silnej tradycyi. „Mniej mieliśmy zapasów w r. 1794 niż w 1792, trzy razy mniej wojska i trzy razy mniej kraju, a czyny wojenne 1794 i sława narodu — możeż się porównać z czynami i sławą 1792?“ — pyta autor broszury „Czy polacy mogą się wybić na niepodległość.“ Czem objaśnić tę siłę ruchu 1794 r., tę pamięć, jaką zostawił w spuściźnie, a jakiej nie zostawiły ani kontsytucyja 3 maja, ani czyny Poniatowskiego i innych jenerałów w 1792 r., ani szlachecko katolicka konfederacyja barska, konfederacyja „rycerzy świętego krzyża“?

Może tę siłę wyjaśni nam charakter wodza, którego imię nosi powstanie 1794 roku? Wszystkie świadectwa przemawiają za kryształową czystością i szlachetnością charakteru Kościuszki. Wojda mówi o nim: „Żadne nadużycie, brudy, srogość lub zemsta nie splamiły jego chwały, wspaniałomyślnie przebaczał nieprzyjaciołom i tam tylko karał, gdzie prawa tego wymagały..... Hulanki i huczne zabawy, wszelkiego rodzaju uciechy były mu obce. Czarny chleb, gruba kapusta i szklanka piwa były zwykłem i najulubieńszem jego pożywieniem, kurtka płócienna ubiorem“. Michelet mówi o Kościuszce z entuzyjazmem: „Był to ostatni z dawnych rycerzy — był to pierwszy z obywateli wschodniej Europy. Sztandar tak wysoko podniesiony starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna: słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko: bohater, święty, prostaczek“. Ale z drugiej strony wiemy, że Kościuszko nie miał ani tej energii i stanowczości, ani tej siły charakteru, które były niezbędne wodzowi powstania, szczególnie w tak ciężkich prowadzonego warunkach. Staszic, który rozmawiał z nim w r. 1792, mówi: „to jest człowiek prawy i waleczny, lecz mało zna Polskę a mniej jeszcze Europę. On na czele wojska chciałby być Waszyngtonem, a Polski nie uratuje tylko jaki Sylla“. Zresztą, jeżeli legenda opromienia pamięć Kościuszki, to musi to mieć jakąś głębszą przyczynę. Osobista szlachetność i czystość obyczajów nie wystarczają, by wódz zapisał się w trwałej pamięci pokoleń. Jeśli lud szwajcarski stworzył legendę o Wilhelmie Tellu, to dlatego, by nieświadomie wyobrazić w dzielnym strzelcu siebie samego, by upostaciować w nim ideję walki swej z wrogiem; w legendzie tej złożył lud „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.

Rzućmy okiem na ważniejsze momenty powstania kościuszkowego — a wnet odkryjemy zarówno źródło jego siły, jak i przyczyny jego upadku.

„Niecierpliwość haniebnego i ciężkiego jarzma — mówi Linowski — świeża pamięć zajaśniałego na moment stanu Polski w czasie sejmu konstytucyjnego 1791 r., panowanie ludzi najobrzydliwszych przez Moskwę narzuconych narodowi, igrzysko najdotkliwsze obcych najezdników wyrządzone na nas we wszystkich sposobach — nowe Polski rozszarpanie, przykład może narodu dającego odpór tak szczęśliwy tylu spiknionym na jego całość gwałcicielom (mowa tu o Francyi), nadały umysłom tę gwałtowną skłonność do ostatnich rozpaczy zapędów. To było powodem, że w jednym prawie momencie w różnych stronach, w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie, w wielu miejscach po prowincyjach, w wielu korpusach wojska, za granicą, w Wiedniu, w Dreznie, gdzie tylko byli polacy, poczęła się myśl przedsięwzięcia rewolucyi“.

Napróżno ostrożniejsi chcieli odwlec chwilę powstania, by dostatecznie je przygotować i zorganizować. Istotnie przygotowania były słabe. Siła rewolucyjna, na którą można było liczyć, wynosiła nie więcej nad 4 do 5 tys. wojska. Jednakże powstanie musiało się rozpocząć. Rosyjanie zamierzali redukcyję wojska polskiego — a bez wojska nadzwyczaj trudno było przystępować do walki. To też, gdy wyszedł rozkaz redukcyi, jenerał Madaliński podniósł oręż.

Pospieszono przywołać do kraju Kościuszkę, jenerała, który walczył w Ameryce obok Waszyngtona i odznaczył się zaszczytnie w walce z 1792 r. przeciw rosyjanom. D. 24 marca Kościuszko złożył przysięgę w Krakowie, jako najwyższy naczelnik sił zbrojnych; tegoż dnia odczytano akt powstania. W akcie tym zasługują na uwagę słowa: „.....pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najścislejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinij, które obywatelów mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą“.

Zgodnie z tem pociągnięto do obrony kraju lud wiejski. D. 3 kwietnia do obozu Kościuszki przybyło już 300 kosynijerów. Odznaczyli się oni zaszczytnie w bitwie pod Racławicami i historyja przechowała nazwiska włościan-bohaterów Bartosza Głowackiego, Świstackiego i Gwizdzkiego. „Czy uwierzysz — pisze Kościuszko do Grabowskiego — że wieśniacy jeden dzień tylko do nas zgromadzeni, będąc uzbrojeni kosami, pierwsi zmieszali rosyjską piechotę i 12 odebrali armat?“ Zachowanie się szlachty było odmienne: zaraz w początku bitwy szlachecka kawaleryja narodowa pierzchła w nieładzie i przybiegłszy do Krakowa rozniosła wieść o klęsce. Tymczasem omylili się panowie szlachta: chłopi, „ciemni, głupi“ chłopi, z właściwą sobie zawziętością dokonali tego, czego nie mogła dokonać pełna splendoru konnica szlachecka. Strupieszały stan szlachecki nie mógł wydobyć z siebie dostatecznej siły, by z odwagą przodków walczyć na polu bitwy. Zresztą sama obecność chłopów była nieprzyjemną dla delikatnych nerwów pańskich, a wojskowe równouprawnienie stanów zagrażało przywilejom szlacheckim. To też szlachta nie tylko że sama unikała powstania, ale wszelkiemi siłami tamowała dopływ do obozu sił ludowych. Było to wiosną — a każda siła robocza, odciągnięta od pracy pana dla potrzeby kraju, przynosiła uszczerbek jego dochodom. To też w krakowskiem, gdy było naznaczone pospolite ruszenie, z powodu oporu szlachty nie można było zebrać więcej nad 2.000 ludzi. Rodziny tych włościan, którzy brali udział w walce zmuszone były do pańszczyzny. To spowodowało później Kościuszkę do wydania prawa zakazującego domagania się jakiejkolwiek służby z chat, które dały żołnierza na wojnę.

Chęć przyciągnięcia ludu do walki i energiczny opór, stawiany temu przez szlachtę zmusiły Kościuszkę do wydania uniwersału z obozu pod Połońcem, d. 7 maja. Oto jego treść:

Lud podług prawa zostaje pod opieką prawa krajowego, —

Osoba wszelkiego włościanina jest wolna i wolno mu przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił, —

Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadosyć nie czyni, —

Pańszczyznę na czas insurekcyi uniwersał zmniejsza o połowę, „póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni“.

Widzimy, że Kościuszko, pędzony logiką walki, szedł o wiele dalej, niż konstytucyja 3 maja, która w gruncie rzeczy nic dla włościan nie zrobiła. Ale uniwersał dawał chłopom za dużo, by mógł zyskać przychylność szlachty, zbyt mało, by wzbudzić wśród ludu ten entuzyjazm i to poświęcenie dla obrony kraju, które we Francyi urągały sprzymierzonym potęgom europejskim.

Allons enfants de la patrie,
Le jour de la gloire est arrivé,
Contre nous de la tyrannie
L'étendard sanglant est élevé, —

śpiewał lud francuski idąc do boju. Ale po za miłością ojczyzny, realne całkiem interesy kazały ludowi bronić kraju: sankiulota walczył w obronie świeżo zdobytej republiki, przeciwko tym więzom i przywilejom, jakie przywrócić chciała koalicyja monarchiczna; chłop piersiami zasłaniał swój zagon, wyzwolony przez Rewolucyję od ciężarów i danin średniowiecznych.

A tymczasem powstanie kościuszkowskie ogłosiło, że nie będzie „uchwalać żadnych takowych aktów, które by stanowiły konstytucyję narodową“! Ograniczano się na środkach tymczasowych, jak gdyby ta tymczasowość nie była najlepszym środkiem wzbudzenia w ludzie nieufności, — bojąc się zastraszyć szlachtę, używano środków połowicznych, jak gdyby małe ustępstwa były w stanie poruszyć wiekową niewolą przygnębiony lud!

Jedyny wyjątek stanowi rozporządzenie Kościuszki, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolną i t. d.“; rozporządzenie to jest w gruncie rzeczy zniesieniem poddaństwa, daleko wyraźniejszem od napoleonowskiego „l'esclavage est aboli“ (niewolnictwo jest zniesione), które on umieścił w konstytucyi Ks. Warszawskiego. Gdyby powyższe rozporządzenie, do którego nie była przywiązana klauza, że władza prawodawcza „w czasie“ stałe jego urządzenie uczyni, było wszędzie wykonane, to chłopi polscy uwolnieni byliby z pod ohydnego jarzma na kilkanaście lat wcześniej. Niestety znaczenie tego środka zrozumiane zostało tylko przez reakcyjonistów, którzy biadali, że Kościuszko uwalnia chłopów, należących do szlachty, własną władzą i bez wynagrodzenia, ale ani dyktator nie miał dosyć energii, by ową uchwałę w czyn zamienić, ani, jak zobaczymy, nie było w kraju klasy, dość rewolucyjnie nastrojonej, by módz zmienić z gruntu stosunki krajowe. Zresztą gdyby nawet władza ówczesna potrafiła była na całym obszarze ziem objętych rewolucyją, preprowadzić zniesienie poddaństwa, to kwestyja jest, czyby kilka miesięcy trwająca zmiana losu mogła natchnąć lud przekonaniem, że sprawa niepodległości Polski jest rzeczywiście jego sprawą. Pamiętajmy, że między nocą 4-go sierpnia 1789 r., uwłaszczającą włościan francuskich, a pierwszą wojną, upłynęły trzy lata.

To też, mimo wszelkich dobrych chęci, mimo to, że Kościuszko szczerze sprzyjał włościanom, oni nie stanęli zwartą masą na obronę ojczyzny — a szlachta — widzieliśmy, czego można było oczekiwać od szlachty.

Rzućmy okiem na miasta. W Warszawie do spisku, przygotowującego powstanie, należało 100 osób, między niemi dzielnością i wpływem na lud rzemieślniczy odznaczał się szewc Kiliński. W nocy 17-go kwietnia wybuchło powstanie. Bogata szlachta i mieszczaństwo siedzieli przez oba pierwsze dni rewolucyi zamknięci w domach. To plebs, to „motłoch rozhukany“, jak nazywają lud arystokraci, „wyprawił moskalom wesele krwawe“. A jak walczył, świadczy chociażby fakt następujący: „przy placu Krasińskich sam lud zebrany, bez pomocy wojska, spostrzegłszy cztery armaty nieprzyjacielskie, z których ogień kartaczowy szkodził wiele powstańcom, uderzył z takim impetem na armaty wołając: śmierć lub wolność! że w parę minut wojsko rozproszył i armaty zabrał“. Tak walczy lud, podczas gdy panowie chowają się w mysie dziury. Ale gdy tylko zwycięstwo zostanie odniesione, wyłażą oni ze swoich nor, sięgają po władzę, by trzymać na wodzy „rozhukany motłoch“, swojem tchórzostwem i małodusznością osłabiać jego żywiołową siłę rewolucyjną.

Tak było i tym razem. Do Rady Tymczasowej warszawskiej weszła większość szlachty, co wywołało — niestety, bezskuteczny — protest Kilińskiego. Rada ta już 20 kwietnia uchwaliła rozbrojenie ludu: w lipcu jeszcze przypominano ludowi, by zwrócił rozdaną mu broń „dla reperacyi“, a opornym zagrożono karami. Obawiano się „niedelikatności“ tłumu, obawiano się, że broń tę może on zwrócić nietylko przeciw najezdnikom, lecz i przeciw sprzymierzonej z nimi szajce arystokratycznej. Istotnie sankiuloci warszawscy przybrali groźną postawę względem sprzedawczyków ojczyzny, jurgieltników Moskwy. Ulegając ich energicznym domaganiom się, 8 maja powieszono w Warszawie zdrajców kraju — Kossakowskiega, Ożarowskiego, Ankwicza. D. 28 czerwca lud sam sobie wymierzył sprawiedliwość

wieszając Czetwertyńskiego, szambelana Grabowskiego, szpiega Piętkę, biskupa Massalskiego i innych. Na wiadomość o tem Kościuszko oburza się i żąda surowej kary na sprawców rozruchu, nalegając o pośpiech w jej wymierzeniu. I tym razem uwydatniła się chwiejność, połowiczność polityki kościuszkowskiej : zamiast rozpętać namiętności ludu w walce z najazdem i ze zdradą domową, zamiast dążyć do uczynienia zeń samodzielnej, energicznej siły rewolucyjnej, naczelnik powstania chce go utrzymać w karbach legalności, a politykę ludową godzić z polityką szlachecką. Siedmiu sprawców rozruchu skazano na szubienicę, innych mniejsze spotkały kary. Podczas gdy na tych, którzy wymierzali karę zdrajcom, kwapiono się stawiać szubienice — tymczasem miano względy dla prawdziwych przestępców, dla tych, co sprzedawali i zdradzali kraj. Nędzny utrzymaniec Katarzyny, Stanisław August, nietylko że nie został pozbawiony tronu, ale miał wszystkie względy dyktatora. Kościuszko ustępuje też naleganiom i zmienia karę śmierci na dożywotnie więzienie zdrajcy, biskupowi Skarszewskiemu. To też słusznie pytał francuski Komitet bezpieczeństwa publicznego : „Czem się to dzieje, że jenerał Kościuszko, który zapewnia, że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnymi dla ocalenia Polski, na praktyce inaczej postępuje? Jak się to dzieje, że on oszczędza zdrajcę Stanisława Augusta, i sam będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? że sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy, mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny? że, chcąc oszczędzać interesy i przywileje szlachty, obawia sie ogłosić natychmiastowe oswobodzenie włościan?“

Polityka półśrodków Kościuszki doprowadziła do tego, że — nie wydobywszy ze szlachty siły rewolucyjnej, której w niej nie było — nie rozpętała zarazem wszystkich sił ludu. I powstanie upadło.

Niestety fatalne stosunki Polski ówczesnej pozwalają nam przypuszczać, że Rzplta upadłaby, nawet przy największej sile charakteru i stanowczości dyktatora. Rzeczywiście, wobec przeważających sił koalicyi trzech mocarstw ościennych i wobec życiowego interesu, który przynajmniej dwa z pomiędzy nich miały w zniszczeniu i pochłonięciu Rzeczypospolitej, utrzymać się ona mogła tylko w takim razie, gdyby jej istnienie splątanem było z interesem jakiejś pełnej sił życiowych, zatem rewolucyjnej klasy. Taka klasa zmiotłaby Kościuszkę wahającego się i potrafiła postawić na jego miejscu dziesiątki ludzi energicznych i radykalnych, tak jak rewolucyja francuska zmiotła niemiłosiernie Lafajeta, pomimo jego zasług, zaledwo zaczął się on miękim okazywać wobec arystokracyi, a drapieżnym dla ludu.

Ale w Polsce takiej klasy nie było : nie była nią szlachta w bogatszych warstwach zgniła i sprzedajna, w uboższych posiadająca więcej sił zdrowych, ale niezdolna do akcyi samodzielnej, bo przywykla do wiekowego przewodnictwa magnatów ; nie byli nią i chłopi, którzy dla swego położenia społecznego wogóle rzadko gdzie nadawali się na kierowników społeczeństwa; niestety nie byli nią i mieszczanie.

Nie zapominajmy, że wszystkie większe miasta polskie podczas sejmu 4 letniego liczyły zaledwo 389.128 mieszkańców (323.800 m. w 36 miastach Korony i 65.248 m. w 16 miastach Litwy), a i z tych połowa była pochodzenia żydowskiego, zatem obojętna dla wszelkiej reformy i gotowa z otwartemi objęciami przyjąć każdego zwycięzcę, byleby był silniejszy. Jedyne trzy miasta większe, a przytem nie liczące wcale żydów w swych murach, były to Warszawa, Wilno i Kraków; otóż pierwsza liczyła 120.000 m., drugie 24.175, a trzeci 20.000 — liczby odpowiadające małym, prowincyjonalnym miasteczkom francuskim. Jakże daleko od tych liczb do ludności 800-tysięcznej takiego Paryża, w którym zatem dwa razy więcej było mieszczan, jak w całej Polsce z Litwą!

Dodajmy, że stan ekonomiczny mieszczaństwa polskiego dalekim był od tej potęgi, którą ono w innych krajach posiadało. Wśród bankierów warszawskich same cudzoziemskie widzimy nazwiska, jedyny polak, Prot Potocki, był magnatem, chorującym na manję spekulacyi, a bogatsi mieszczanie, w rodzaju Kapostasa stanowili kroplę w szlacheckiem morzu.

Nic też dziwnego, że deputacyja mieszczańska, która tak przeraziła tchórzliwych dworzan Stan. Augusta, nic nie wskórała i spokojnie się rozeszła i że później, za czasów powstania mieszczaństwo nic nie zrobiło, gdy dyktator rozdawal posady wojskowe i cywilne znanym zdrajcom, jurgieltnikom Moskwy. lub ich kreaturom. Owszem, podziwiać jeszcze należy męstwo, z którem nieuzbrojone garście szewców i krawców rzucały się na groźne armije rosyjskie.

W tym krótkim szkicu, któryśmy przedstawili wyżej, uwydatniają się zarazem żywotność i źródło siły oraz przyczyny upadku ruchu kościuszkowego. Cechą, która nadaje mu niespożyte znaczenie i która robi zeń najważniejszy objaw rewolucyjny z okresu trzech rozbiorów — jest *udział w nim ludu miejskiego i wiejskiego.* Po raz to pierwszy lud występuje na scenę dziejową Polski nie jako karyjatyda gmachu szlacheckiego, nie jako wydajna siła robocza — ale jako sila rewolucyjna. Po raz to pierwszy powołują lud pod chorągwie jako obrońcę kraju. W ciemnych, zahukanych, zbiedzonych masach zaczynają upatrywać siłę, która jedynie może przynieść wyzwolenie krajowi. Po raz to pierwszy wionęła karmazynowa chorągiew kosynierów krakowskich z napisem : *Żywią i bronią.* Siermięga Kościuszki — śmiało to można powiedzieć, nie bawiąc się zresztą w sentymentalne zachwyty ckliwych demokratów — siermięga tradycyjna naczelnika powstania ma głębokie symboliczne znaczenie. Już szlacheckie kontusze przestają zwiastować wyzwolenie kraju, wspaniałe szaty zbyt wiele obryzgało błota. Symbolem odrodzenia staje się szara, niepozorna siermięga tych, co *żywią*, a teraz muszą *bronić* kraju, zaprzedanego przez jaśnie wielmożnych. Właśnie to, ta nowa ideja, ten nowy — demokratyczny — czynnik powstania, nadaje mu tak wielką żywotność i tak wielkie znaczenie. Konfederacyja barska jest szlachecką, nawskroś szlachecką z formy i ducha, walka 1792 r. jest kampaniją wojskową, w której uwydatniła się cała słabość naszego organizmu państwowego — powstanie kościuszkowe zdradziło taką żywotność i tak silną zostawiło tradycyję dzięki temu. że uwydatniło nowy czynnik, *siłę ludu.* Powstanie kościuszkowe — można powiedzieć — to *narodziny polityczne ludu polskiego.*

Co więcej, ruch 1794 r. uwydatnił już błyski świadomości wśród drobnomieszczaństwa i rzemieślników. W Warszawie zrobiono — mówi współczesny — w cechach rzeźniczych, szewckich, krawieckich, kowalskich coś nakształt klubów, do czego dopomógł znacznie swym naturalnym domysłem Kiliński, radny i cechmistrz szewcki. Mieszczaństwo zdradzało silne niezadowolenie ze szlachty i jej polityki. Pytamy się — mówili mieszczanie — kto podniósł teraźniejszą rewolucyję? czy szlachta? ona zaledwie pierwszy podała jej zarys, który bez naszego wsparcia próżnym zostałby projektem. My mieszczanie zaczęliśmy ją z niebezpieczeństwem życia własnego : my to wypędziliśmy moskali z Warszawy, Krakowa, Wilna i od nas zależy najdzielniej ją poprzeć i doprowadzić do końca. Nasze przeto żądania są godziwe, sprawiedliwe i teraźniejszemu położeniu najwłaściwsze. I — niesłychane zjawisko! — ta hołota miejska nabiera tak wielkiego znaczenia, że pani krakowska, siostra króla, zaprasza na obiad szewca Kilińskiego, i — rzecz jeszcze bardziej

niesłychana! — dzięki temu „motłochowi ulicznemu“ ponoszą zasłużoną karę jaśnie wielmożni zdrajcy. „Ulica“ zaczyna się odzywać — i odzywać groźnie.

Widzieliśmy wszakże, co zgubiło powstanie. Nie był to ruch ludowy w całem znaczeniu tego słowa, jak nim była np. Wielka Rewolucyja francuska, nie sprzągł on ściśle interesów mas ze sprawą politycznego wyzwolenia kraju, nie rozpętał całej energii i rewolucyjnej namiętności tłumów. Widzieliśmy już całą słabość i połowiczność polityki kościuszkowskiej. Posłuchajmy teraz charakterystycznego urywka z rozmowy jenerała Zajączka z pruskim jenerała Mannsteinem.

— Czy pan sądzisz, że francuzi swemi zasadami szczęśliwymi być mogą? — zapytał się prusak.

— Nietylko wierzę w to, ale mam o tem najmocniejsze przekonanie.

— Mój Boże! Cóż to za nieszczęście, że się w Polsce podobne zdania krzewią, — westchnął Mannstein.

— To, com panu mówił — podchwycił Zajączek — jest mojem osobistem zdaniem. *Cel nasz ogólny jest przywrócenie konstytucyi 3 maja.*

Tak więc te zasady, dzięki którym francuzi nietylko że pozbyli się ancien regime'u, ale i zyskali dość siły, by urągać skoalizowanej Europie monarchicznej, — te zasady były tylko osobistem zdaniem pojedyńczych ludzi. Celem ogólnym była myśl niefortunna i zgubna dla ruchu rewolucyjnego, było przywrócenie połowicznej, nawskroś szlacheckiej konstytucyi 3 maja. A przecież konstytucyja ta zawierała jedynie minimalną dawkę tego czynnika społecznego, który jedynie mógł odrodzić kraj! Przecież nic prawie nie zrobiła ona dla włościan, a dla mieszczaństwa bardzo mało i to głównie, jeśli nie jedynie, dla mieszczaństwa zamożnego! Co się zaś tyczy politycznej strony tej konstytucyi, to była ona nawskroś monarchiczna, stawiając na pierwszym planie dziedziczność tronu. Nawet w tych okolicznościach, w jakich konstytucyja 3 maja ułożoną została — był ten pomysł całkiem niefortunny, było to — jak się wyraża K rzon — „doktrynerskie uganianie się za monarchiją dziedziczną bez monarchy“. Zresztą już to samo, że konstytucyja 3 maja przyjętą została przez sejm szlachecki i że król wraz z innymi konspirował dla jej przeprowadzenia — już to samo powinno było rewolucyjonistów natchnąć większym radykalizmem. Cóżbyśmy powiedzieli o Rewolucyi francuskiej, gdyby ogłosiła, że jej celem jest przywrócenie reform Turgota i nic więcej?

Ale Rewolucyja francuska była potężnem objawieniem się nowych żywiołów społecznych, które druzgotały i usuwały ze swej drogi wszelkie przeszkody. Właśnie dlatego, że te żywioły społeczne były dostatecznie rozwinięte, by zapanować nad sytuacyją — ani obce żołdactwo, ani intrygi króla i arystokracyi, ani Wandea nie były w stanie złamać ich siły. W szalonym swym biegu Rewolucyja francuska druzgocze nietylko ancien regime, ale i wszystkich, którzy nie chcą lub nie mogą poddać się logice wypadków. Od Zgromadzenia Narodowego do Konwentu i Komitetu Bezpieczeństwa publicznego — jaki przeskok! Mirabeau, Bailly, Lafayette — wszyscy umiarkowani działacze początku Rewolucyi — rzuceni w kąt jak zużyte narzędzia: bieg rewolucyi wymagał innych zasad, innych środków, innych ludzi. I — na szczęście dla Francyi — lud był o tyle rozwinięty społecznie, że mógł wytworzyć ze siebie odpowiednią siłę. U nas było inaczej — i dlatego powstanie 1794 r. upadło. Miasta były zbyt ubogie, nieliczne, ciemne, zbyt późno wystąpiły na scenę polityczną, żeby — usunąwszy szlachtę — módz rozwinąć samodzielnie tę energiję rewolucyjną, której zarodki w każdym razie się objawiły. A żeby poruszyć apatyczny w swojej ogromnej większości lud wiejski trzeba było propagandy, której nie było wcale, a głównie — należało w samym początku powstania związać go z rewolucyją ścisłemi więzami wyzwolenia ekonomicznego. Tego jednak nie zrobiono — i dodajmy, zgodnie z ogólnym stanem warunków społecznych i ogólnym swoim charakterem — powstanie zrobić nie mogło.

Musimy wskazać jeszcze jeden ważny rys powstania 1794 r., rys, który nadaje mu międzynarodowe znaczenie. Jak międzynarodowa dyplomacyja i międzynarodowa koalicyja monarchiczna spiknęły się przeciwko swobodom ludów — tak powstanie kościuszkowskie było bądź co bądź objawem międzynarodowej myśli wolnościowej. Odpowiednio do karłowatych n szych stosunków społecznych, myśl ta nie przybrała tak jaskrawego i energicznego charakteru, jak we Francyi. Ale w każdym razie związek ruchu 1794 r. z przejawami międzynarodowej rewolucyi zaprzeczyć się nie da. Kościuszko przyswoił sobie demokratyczne przekonania we Francyi, bawiąc tam podczas rewolucyi, także inni jak np. Zajączek, byli zwolennikami francuskich wyobrażeń rewolucyjnych. A chociaż ruch nasz nie poszedł w ślady Rewolucyi francuskiej, to jednakże był dla niej tamą, osłabiającą napór koalicyi monarchicznej. „W roku 1794 — mówią Marx, Engels i Lessner w swoim znanym liście — kiedy rewolucyja francuska z trudnością opierała się siłom koalicyi, pełne sławy powstanie Polski oswobadza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucyja została uratowana. Zwyciężeni polacy zaciągali się do szeregów armii sankiulotów i pomagali im burzyć feudalną Europę“.

Powstanie kościuszkowskie upadło, zostawiając po sobie silną tradycyję. Widzieliśmy, gdzie było źródło jego żywotności i co mu nadało tak wielkie znaczenie.

Przyjrzyjmy się teraz dalszym losom tego czynnika demokratycznego, który wysunęło — chociaż jak widzieliśmy — połowicznie tylko, powstanie. Naturalnie musimy tu poprzestać na jaknajogólniejszym rzucie oka: szersze traktowanie tego przedmiotu zbyt wiele zajęłoby nam czasu.

W XIX w. szerszy ruch demokratyczny rozpoczął się u nas dopiero po upadku powstania 1830 r. — na emigracyi. (Spisek Gorzkowskiego w 1796 r., który postawił sobie za cel zniesienie szlachetczyzny i wypędzenie wroga, był epizodem przerwanym i nie zostawił głębszych śladów. Dopiero w 1832 r. powstaje na emigracyi Towarzystwo Demokratyczne, które z jednej strony przez krytykę dotychczasowych powstań, a z drugiej pod wpływem wyobrażeń zachodnio-europejskich uświadomiło sobie konieczność szczerze ludowej polityki. Manifest Towarzystwa z roku 1836 mówi między innemi: „Lud polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; jeszcze w prowincyjach dawniej przez Moskwę zagarniętych, jako własność od ziemi nieoddzielna, wraz z nią jest przedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnętrzni jego ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań narodu polskiego, chcieli oni, nadużywając świętego imienia ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud, niedostatkiem fizycznym dręczony; chcieli, aby krew swą przelewał za ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała; wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni, co sami najezdnikami praw jego byli. Dlatego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy“.

Tak więc demokracyja nasza postawiła sobie za cel zerwać z tą połowiczną, szlachecką polityką, która obezwładniała powstania nasze; rewolucyję *polityczną*, chciała ona połączyć z rewolucyją *społeczną*, związać interes materyjalny tłumów ze sprawą wyzwolenia kraju i w ten sposób nowemu powstaniu nadać cha-

rakter potężnej, niezwalczonej *wojny ludowej*. Niestety zadanie to nie udało się jej, a nie udało dlatego, że nie znikł fatalizm naszego położenia, ta karłowatość naszych stosunków społecznych, którąśmy wyżej zaznaczyli. Warunki naszego życia nie dojrzały na tyle, by możebnem było wytworzenie szerokiego ruchu istotnie ludowego. Długie wieki niewoli i jarzmo pańszczyzniane wywołały u mas włościańskich tę bierność i apatyję, które są niezwalczoną przeszkodą dla wszelkiego ruchu postępowego. W dodatku rządy zaborcze miały przeciwko nam doskonałą broń demagogiczną: korzystając z ciemnoty ludu włościańskiego i z tej nieufności, jaką on żywił względem każdego „pana“, nie trudno było uzbroić go przeciwko inteligencyi i nienawiść jego wyzyskać dla celów rządowych. Jak Katarzyna urządzała w przeszłym wieku bunty chłopskie na Ukrainie, tak rząd austryjacki urządził rzeź szlachty galicyjskiej w r. 1846 a rząd rosyjski wyzyskał uwłaszczenie włościan przeciwko tym, którzy hasło to wywiesili na sztandarze powstania. Co się tyczy miast, to te były wobec przeważnie rolniczego charakteru społeczeństwa zbyt słabe, aby módz wytworzyć samodzielne demokratyczne stronnictwo z własnym programem i niezależną polityką. Jeśli zwrócimy jeszcze uwagę na to, że najenergiczniejsze i najdzielniejsze siły demokratyczne w swojej większości grupowały się za granicą, co utrudniało niesłychanie bezpośrednią propagandę i agitacyję wśród ludu, — to zrozumiemy, dlaczego nie mógł się u nas wytworzyć szeroki ruch społeczny wśród ludu samego.

To nam też objaśnia, dlaczego wszystkie powstania nasze mają ten połowiczny, niezdecydowany charakter. Nawet najszczersi demokraci, nie opierając się bezpośrednio na masach ludowych, nie mając za sobą stronnictwa ludowego — musieli podlegać wpływowi szlacheckiej atmosfery. Łączyli się oni nieraz z najkrańcowszymi przedstawicielami europejskiej myśli rewolucyjnej, ale w kraju niedostateczny rozwój stosunków społecznych, zmuszał ich do obniżania polotu swej myśli, do półśrodkowej nieraz polityki. A szlachta? Szlachta, jak zawsze, zabagniała nurt naszych ruchów rewolucyjnych; jej egoizm kastowy, którego nie pozbywała się i nie mogła pozbyć nawet w chwilach najszczytniejszych porywów społeczeństwa, ten egoizm obezwładniał siłę naszych ruchów zbrojnych. Szlachtę galicyjską np. nawet rzeź w r. 1846 nie mogła skłonić do ustępstw na rzecz włościan, to też gdy w r. 1848 stronnictwo demokratyczne między innemi żądaniami podniosło hasło uwłaszczenia włościan, szlachta wahała się tak długo, aż rząd cesarski sam przeprowadził reformę i w ten sposób pozyskał dla siebie lud wiejski.

Taki był fatalizm naszych ruchów rewolucyjnych i naszej demokracyi. Mimo najszczerszych chęci, mimo bohaterskich wysiłków, brakło nam tej trwałej podstawy, jaką jest energija tłumów, walczących o swą wolność. Z podziwem i uwielbieniem przypatrywała się Europa demokratyczna i liberalna naszym walkom o wolność, tym garstkom bohaterów, którzy nigdy nie wypuszczali z ręki sztandaru rewolucyjnego, którzy zawsze stali na wyłomie choć „wichry, pioruny wokoło“, a zwycięzcom, którzy ich na śmierć prowadzili, rzucali w twarz dumny okrzyk: Jeszcze Polska nie zginęła! Lecz, niestety, lud w całej swej masie nie podchwytywał tego okrzyku, nie zespalał go w jeden akord potężny ze skargą nędzarza, ze łkaniem matki, której syna wzięto do wojska, z groźnem wołaniem: ziemi i chleba!, z okrzykiem niewolnika, co rwie swoje kajdany. Tylko od takiego wstrząsającego akordu mógł runąć gmach despotyzmu i niewoli.

Lecz dziś w socyjalizmie, w ruchu robotniczym mamy tę siłę, co skruszy kajdany i wyzwolenie przyniesie społeczeństwu. Nie ma już dziś u nas tych przeszkód, które nie pozwalały się rozwinąć szerokiemu ruchowi ludowemu. Większość narodu stanowią proletaryjusze, którzy w walce nie mają nic do stracenia oprócz swoich kajdan. Robotnik miejski coraz jaśniej rozumie swoje położenie; coraz liczniejsze szeregi ludowe garną się pod nasz sztandar — pod sztandar rewolucyjny socyjalizmu. Samodzielne stanowisko ludowe z programem socyjalistycznym i samodzielną polityką już u nas jest faktem, któremu nie przeczą, bo przeczyć nie mogą, ani pachołki carskie, ani uprzywilejowani złodzieje pracy ludowej. W tem stronnictwie leży przyszłość kraju: bo gdy lud uświadomiony staje na obronę ojczyzny i własnej wolności — wtedy żadna moc go nie zatrzyma. On nie będzie żebrał łaski u monarchów, jak to robiła nasza szlachta, on nie zaprzeda ani siebie, ani wolności, on nie będzie w chwili walki drżał o swoje kieszenie i majątki, bo go z własności ogołocono, on nie będzie paktował — ale wstawszy milijonowym zastępem, w obronie swojej i wolności, ze sztandarem socyjalizmu w krzepkich dłoniach — kraj wyzwoli z ucisku. Ta myśl demokratyczna, która — w swojej formie niezupełnej, niedoskonałej — nadała siłę i żywotność powstaniu 1794 roku, teraz po stu latach staje się coraz jaśniejszą, wyraźniejszą, energiczniejszą i coraz bardziej zamienia się w żywiołowy, potężny, niezwalczony pęd ludu samego do wolności.

W przyszłym roku wypada 100-letnia rocznica powstania kościuszkowego. My, socyjaliści, będziemy ją święcić. Ale obok stronnictwa robotniczego i inne żywioły naszego społeczeństwa pospieszą zapewne z oddaniem hołdu rewolucyi 1794 r. Zobaczmy, co one w niem i z jakiem prawem czcić będą.

Nasza szlachta uczci zapewne swych przodków, od których nie odrodziła się wcale. Ona uczci tę dzielną kawaleryję narodową, która czmychała z pola bitwy, podczas gdy chłopi zdobywali działa „rękami czarnemi od pługa“, tę zgraję egoistów, którzy, w obawie o swoje dochody, stawiali energiczny opór pospolitemu ruszeniu a strachem przejęci byli na samą myśl o zniesieniu poddaństwa. Nasza szlachta uczci tę stronę powstania, dzięki której ono upadło i dzięki której obezwładnione zostały i późniejsze nasze ruchy zbrojne. Ona uczci w powstaniu jego połowiczność i półśrodkowość, niedostateczne przejęcie się przez nie czynnikiem rewolucyi społecznej. Ona z powodu 100-let. rocznicy kościuszkowskiej kłamliwemi usty zanuci

Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud.

A obejrzawszy się dokoła siebie, z roskoszą zobaczy owoce swej gospodarki: w dziedzinie *ekonomicznej* nędzę ludu, która go pędzi biczem głodu z kraju rodzinnego i rodzi zwyrodnienie fizyczne, w dziedzinie *politycznej* bezprawność ludu, którą żarliwie popiera dzisiaj szlachta, ciężary wojskowe, które Koło Polskie w parlamencie niemieckim z lokajską popiera usłużnością, i wzniosłą stańczykowską politykę „zgody z losem“, czyli nikczemnego wysługiwania się carom i kajzerom, w dziedzinie *umysłowej* wreszcie — ciemnotę ludu, tak miłą naszemu „czołu narodu“, i jezuickobiurokratyczną „wiedzę“ panów Madejskich, Dunajewskich e tutti quanti. Doprawdy jest się czem pochwalić w stuletnią rocznicę rewolucyi!

Ale tym panom my powiemy: nie wam święcić rocznicę powstania, w którem błysnęła po raz pierwszy myśl demokratyczna i które było bohaterskim protestem przeciwko najazdowi. Wyście zaprzedali kraj wrogom, wyście zgubili powstania swoim egoizmem kastowym, a dziś, jak wasi przodkowie Targowiczanie, w rozczulającej zgodzie z najazdem bronicie tylko swoich przywilejów. Ludzie 1794 r. szczerze chcieli dobra ludu — a wy coście z nim zrobili? Z szlachtą polską polski lud — mówicie? Wierzył w to Kościuszko, ale

jak strasznie się omylił! Lecz dzisiaj już by się nie omylił, bo dziś, kto tylko chce szczerze dobra ludu i widzi jasno potrzeby czasu, ten tylko z hasłem rewolucyi socyjalnej pracować może dla odrodzenia kraju.

Nasza burżuazyja też pospieszy oświadczyć o swojej czci dla Kościuszki. I ona powoła się na jednego ze „swoich“, który brał czynny udział w powstaniu — na bankiera Kapostasa. I ona oświadczy o swojej miłości dla ojczyzny i o swojej nienawiści do moskala. I ona zechce, z okazyi rocznicy kościuszkowskiej, tumanić lud robotniczy frazesami o patryjotyzmie i o „jedności narodowej“.

Ale obłuda tych wszystkich pięknych frazesów burżuazyjnych zbyt rzuca się w oczy. Nasza burżuazyja będzie cześć oddawać rewolucyi! Ona, co po ostatniem powstaniu wywiesiła sztandar „pracy organicznej“, jako jedynie dla kraju odpowiedniego programu! Ona, co myśli jedynie o tem, aby w spokoju, pod opieką żandarmów i kozaków, wyzyskiwać pracę robotniczą! Ona, co marzy we śnie i na jawie o podboju rynków rosyjskich i azyjatyckich, jako o dzisiejszej misyi cywilizacyjnej Polski! Czy możemy sobie wyobrazić bankiera Blocha w roli Kapostasa, zakupującego przed powstaniem kosy dla włościan? Nie, nie burżuazyi naszej sławić ludzi 1794 r.! Kto się sprzymierzył z najazdem dla wyzyskiwania pracy ludowej, kto zarzucił wszelką myśl o walce z wrogiem — ten nie ma prawa sławić ruchów rewolucyjnych. A na wartości frazesów o patryjotyzmie i o „jedności narodowej“ robotnik zna się aż nadto dobrze. Kiedy różnice klasowe w naszem życiu społecznem nie rysowały się jeszcze wyraźnie, kiedy proletaryjat nasz był jeszcze nieliczny i stanowił tylko ogon drobnomieszczaństwa, wtedy mogły jeszcze popłacać frazesy o „jedności narodowej“. Nie rozumiejąc jeszcze swoich własnych interesów klasowych, nasz proletaryjat miejski mógł przyjmować — i przyjmował — za dobrą monetę „rozczulającą“ ideję „zgody narodowej“. Niema stanów, niema klas, wszyscy jesteśmy polakami — takie okrzyki patryjotyczne były niegdyś wygłaszane szczerze i z dobrą wiarą, znajdowały też one odgłos w masach ludu miejskiego. Ale dziś postać rzeczy się zmieniła. Dziś już sami głosiciele tych frazesów nie wierzą w nie. A lud pracujący odczuwa na sobie najlepiej całą wartość pseudopatryjotycznych sentymentów. I tej spodlonej burżuazyi, która go będzie chciała oplątać pajęczą nicią obłudnych i przestarzałych haseł, nasz uświadomiony robotnik odpowie: Nie — pójdziemy razem z tymi, którzy samą myśl o walce z najazdem przyjmują z panicznym strachem. Chcemy zakończyć już ten okres dziejów naszych, kiedy lud dawał się powodować jak dziecko tym, którzy w każdej chwili gotowi byli zdradzić i jego i wolność. „Nie pójdziem waszą drogą kłamną“.....

Będą święcili rocznicę kościuszkowską również nasi demo raci. Oni uważają się za prawdziwych przedstawicieli ludu polskiego i w imieniu tego ludu złożą hołd „naczelnikowi chłopskiemu“ i tym, którzy walczyli pod sztandarem z napisem „żywią i bronią“. Rozejrzyjmy się jednak bliżej w tych szeregach demokratycznych, — a zobaczymy, że daleko im nie tylko do przedstawicielstwa ludu polskiego, ale i do prawa uważania się za istotnych spadkobierców myśli demokratycznej.

Czy można uważać tak zwaną demokracyję poznańską pod wodzą p. Szymańskiego za obrońców ludu i za przedstawicieli demokratyczno-rewolucyjnej tradycyi? „Wszak „stronnictwo“ to swojem „pruskiem poddaństwem“ i lojalizmem nie tylko dotrzymuje kroku politykom szlacheckim, ale nawet zarzuca im nie liczenie się z konsekwencyjami „przynależności“ do Prus. Cóż ono ma wspólnego z rewolucyą? A demokratyzm „stronnictwa“ tego, który nie postawił sobie żadnego programu i który polega tylko na demagogicznem wyzyskiwaniu niezadowolenia drobnomieszczaństwa i na walce z socyjalizmem — demokratyzm ten chyba nie zasługuje na nazwę szerokiej, płodnej i żywotnej myśli postępowej. Co najwyżej dla części drobnomieszczaństwa może on być jedynie środkiem odwrotu od polityki szlacheckiej. Ale zaspokoić pragnień szerokich mas ludowych, dać mu jasny i wyraźny program dla walki z uciskiem, — rzecz jasna, — kierunek ten nie jest w stanie. Nosi on sobie jaskrawe znamię nieświadomości i niewyrobienia społeczno-politycznego naszej warstwy drobno-mieszczańskiej. Czyż można w tem upatrywać rękojmię wyzwolenia ludu i kraju?

Najgłośniej zapewne na nutę patryjotyczną zaśpiewa demokracyja galicyjska, boć policyja austryjacka nie nic ma przeciwko sentymentalnemu kwileniu, które demokratów nic nie kosztuje a rządowi nic zaszkodzić nie może. O, bo „opozycyjna“ i „patryjotyczna“ demokracyja galicyjska przedziwnie umie bronić interesów ludu Zdawałoby się, że powszechne prawo głosowania jest tą reformą, o którą walczyć powinien każdy demokrata. Ale inaczej jest na galicyjskiem śmietnisku: tutaj różne względy „specyjalne“ nakazują demokratom odnosić się nieprzychylnie do tej reformy. Podobnież głosowanie za ustawami wyjątkowemi w Czechach uważanem jest przez ogromną większość galicyjskiej demokracyi za zgodne z interesami „sprawy narodowej“ i z naszemi rewolucyjnemi tradycyjami. PP. Szczepanowscy głosują za ustawami wyjątkowemi dla czechów, pp. Szczepanowscy niechętni są prawu powszechnego głosowania — i jednocześnie chcą oni uchodzić za spadkobierców naszych najlepszych tradycyj demokratyczno-rewolucyjnych! Co za ironija! Nie — ci panowie nie mają nic wspólnego z tymi, którzy pisali na swoich sztandarach „za naszą i waszą wolność“, z tymi, którzy zawsze gotowi byli walczyć w obronie praw ludów uciśnionych. Dawni demokraci nasi — cokolwiek im zarzucić można — nigdy się nie splamili popieraniem ucisku monarchicznego, ciążącego na ludach, i walczyli z wszelkiemi prawami wyjątkowemi, przeciw komukolwiek te były skierowane. Cóż ma wspólnego ta nędzna demokracyja z Kościuszką, który walczył za wolność Stanów Zjednoczonych, jak później za wolność swej ojczyzny?

Wiemy, że są u nas szczerzy, postępowi demokraci, którzy nie pójdą nigdy w ślady Szczepanowskich, Lewickich i innych karyjerowiczów pseudo-demokratycznych. Ale też jesteśmy pewni, że demokraci ci, jeśli tylko mogą zrozumieć ducha czasu, muszą w końcu powiększyć nasze szeregi — szeregi socyjalistyczne. Dziś jeszcze łudzą się oni, że mogą oprzeć się na społeczeństwie całem, że są takie ogólne interesy, które górować muszą nad egoizmem pojedyńczych klas i że jest możliwość wytworzenia szerokiego stronnictwa narodowego, które z hasłami demokratycznemi na sztandarze będzie zwalczać ucisk. Ale jest to tylko złudzenie — złudzenie, dodajmy, szkodliwe dla rozwoju świadomości naszego ludu.

Stronnictwo robotnicze, stojąc na twardym gruncie interesów klasowych, jednocześnie reprezentuje wszystkie postępowe dążności swego społeczeństwa. Ono też stawia na swoim sztandarze dążenie do politycznej niepodległości kraju, gdyż tylko ona może zapewnić swobodny rozwój sił proletaryjatu. Ale stronnictwo nasze, jeśli chce zachować czystość swego programu, musi być stronnictwem odrębnem i samodzielnem jeśli chcemy, by myśl socyjalistyczna krzewiła się i coraz większy zyskiwała wpływ, jeśli chcemy istotnie zaważyć na szali wypadków i — o ile możności — na ruchu rewolucyjnym swoje wycisnąć piętno, to nie możemy rozpływać się w jakiemś szerszem „narodowem“ stronnictwie. Zresztą — prócz dobrych chęci, nie wi-

dzimy innej możności wytworzenia się takowego. Antagonizmy klasowe zarysowały się o tyle wyraźnie, różniczkowanie społeczeństwa zrobiło takie postępy, że chcieć ująć wszelkie żywioły, mające jako wspólną cechę „dobrą wolę“, w jedne karby narodowe — jest chęcią zupełnie utopijną. Jako stronnictwo samodzielne, mamy po pierwsze zapewnioną swobodę ruchów, a powtóre tę rękojmię, że w chwili walki — nie krępowani żadnym kompromisem, wolni od wszelkich antirewolucyjnych wpływów lub moderantyzmu — umożliwimy ludowi rozwinięcie tej nieprzepartej energii i tej mocy żelaznej, które są zbawieniem rewolucyi. Trzeba by, żeby nasi szczerzy demokraci zrozumieli to i zamiast wciągać socyjalistów do jakiegoś nie istniejącego „narodowego“ stronnictwa, sami sprzymierzyli się duchem i ciałem z ruchem robotniczym i *z nim* oraz *w nim* dążyli do wszechstronnego odrodzenia kraju.

Albowiem — śmiało to można powiedzieć — jedynie socyjaliści są dziś spadkobiercami wszystkich najważniejszych i najpostępowszych czynników, jakie istniały w naszych dawnych ruchach rewolucyjnych. Jedynie oni mają prawo powiedzieć, że przekazaną nam przez przeszłość myśl demokratyczno-rewolucyjną nie skrzywili, nie skompromitowali, ale, wyciągnąwszy z niej ostateczne konsekwencyje, przystosowali do potrzeb czasu. Ta szczera myśl demokratyczna, która błysnęła w powstaniu Kościuszki, dziś po 100 latach — w rękach socyjalistów zamieniła się w gorejącą pochodnię, która oświeca nam nie tylko wszystkie zakątki dzisiejszego gmachu społeczno-politycznego, ale i drogi, prowadzące do celu, i cel sam. Po 100 latach drogi krzyżowej i ofiarnej, przebijając się przez gruzy i ruiny, brocząc we krwi, upadając często na duchu, — nie zginęliśmy jednak. A dziś do dalszej drogi, do nowych ofiar i nowych walk krzepi nas najpotężniejsza myśl demokratyczna — myśl socyjalizmu rewolucyjnego. In hoc signo vinces!

My, socyjaliści, — powiedzieliśmy — będziemy święcić nie jako chwalcy i wielbiciele przeszłości. Nigdy i przed nikim nie zniżymy tej broni, która nam nadaje taką siłę, — broni krytyki. Nie będziemy chylili czoła przed legendą kościuszkowską i łzami sentymentalizmu zraszali sukmanę „chłopskiego naczelnika“. Jako stronnictwo z wyraźnie zaznaczonym charakterem klasowym i rewolucyjnym, zapuszczamy skalpel krytyki i analizy we wszelkie zjawiska społeczne. Robotnik polski ujrzy ruch kościuszkowski takim, jakim on był: ruchem, który miał tę zasługę, że podniósł i zostawił w tradycyi następnym pokoleniom myśl demokratyczną, ale to nieszczęście, że nie mógł i nie umiał zrobić jej wszechpotężną sprężyną powstania. Właśnie dlatego między innemi, weźmiemy udział w obchodzie rocznicy kościuszkowskiej, aby mieć sposobność do krytyki i analizy. Nie chcemy, by lud polski, w którym tradycyjnie żyje pamięć Kościuszki, był ciągle karmiony przestarzałemi, ckliwo-sentymentalnemi bajdami o chłopskim naczelniku i morałami — z tej okazyi — na temat „zgody narodowej“. Chcemy, by lud nasz zapatrywał się trzeźwo i krytycznie na wszelkie objawy życia, a więc i na przeszłość narodu. I krytyka nasza powinna być wymierzoną nie tylko w stronę samego powstania, ale i w stronę tych żywiołów społecznych, które je dziś czczą kłamliwemi usty.

Ale widzieliśmy, że są i pozytywne względy, które nie pozwalają nam obojętnie się zachować wobec stuletniej rocznicy rewolucyi; streścimy je teraz. Przedewszystkiem takie zachowanie się byłoby niewłaściwem dla nas już jako dla *rewolucyjonistów*. My szczególnie — jedyny dziś rewolucyjny żywioł w społeczeństwie — obowiązani jesteśmy złożyć hołd poprzednikom naszym na polu walki, którzy bohaterskim protestem okupić chcieli hańbę sprzedajnych sejmów, hańbę targowickiej zdrady i upadku kraju. Tym, którzy walczyli za wolność i niepodległość, tym, którzy orężnym protestem świadczyli, że naród jeszcze nie zginął, — my, socyjaliści, zawsze cześć oddamy, jakiekolwiek były ich błędy i jakkolwiek głęboko od nas się różnili. Szczególnie dziś, w chwili gdy ideje targowiczan wżerają się coraz bardziej w krew i ciało naszych warstw posiadających i uprzywilejowanych — my, rewolucyjoniści, powinniśmy przypomnieć ten okres naszej historyi, kiedy, zdawało się, zgnilizna objęła już cały naród, a kiedy jednak znalazły się mężne zastępy bojowników 1794 r. I dziś, wśród cynizmu i zniedołężnienia naszych klas wyższych, są zastępy, co gotowe są walczyć o wolność, — zastępy ludowe.

Drugi moment, który święcić będziemy w powstaniu 1794 r., to wystąpienie na scenę polityczną naszego ludu, miejskiego i wiejskiego. Widzieliśmy, że powstanie kościuszkowskie, jakkolwiek nie było właściwem powstaniem ludowem, miało tyle żywotności i znaczenia właśnie dzięki temu nowemu czynnikowi, który w niem się uwydatnił. Widzieliśmy, jak w agonii szlacheckiej Rzeczypospolitej polskiej błyska jutrznia odrodzenia, a tą jutrznią jest ujęcie się ludu za obronę kraju. Widzieliśmy następnie, że w powstaniu 1794 roku, jakkolwiek słabo i niedokładnie, jednak bądź co bądź uwydatniła się myśl, że dla oparcia się na ludzie nie wystarczają czułe odezwy i frazesy o miłości ojczyzny, że potrzeba związać interes materyjalny, ekonomiczny mas ze sprawą wyzwolenia kraju. Polityka szlachecka myśl tę zaciemniała i nie pozwoliła jej rozwinąć się do zasady rewolucyi społecznej, która jedynie mogła uratować niepodległość kraju. Ale w każdym razie myśl ta błysnęła, i niektórzy jak np. Zajączek, podnosili ją dość wyraźnie.

Robotnik polski uczci te początki nowego kierunku w naszem życiu społecznem. W Głowackich, Kilińskich, Konopkach powita on swoich poprzedników na drodze walki z despotyzmem. Odda on hołd należny tym, którzy wymierzali karę zdrajcom — targowiczanom, którzy chcieli rewolucyi nadać ten energiczny ludowy kierunek, który jedynie mógł zapewnić jej zwycięstwo. On skonstatuje ten fakt, że gdy szlachta zdradziła i sprzedała kraj, wtedy lepsze żywioły społeczeństwa uważały za konieczne odwołać się do ludu. On odda cześć rewolucyjnej tradycyi Kilińskich, która podtrzymywała wśród naszego ludu miejskiego nienawiść do najazdu i dotąd jeszcze żyje wśród drobnomieszczaństwa i proletaryjatu warszawskiego.

I trzeci jeszcze moment upamiętni sobie nasze stronnictwo socyjalistyczne. Widzieliśmy, że powstanie 1794 r. było dla rewolucyi francuskiej tarczą przeciwko koalicyi monarchicznej Europy. Robotnik polski odda cześć tym bojownikom „za naszą i waszą wolność“. On uczci tę dawną międzynarodową myśl wolnościową i skonstatuje zarazem, że na jej miejsce teraz wystąpiła inna daleko potężniejsza ideja — międzynarodowa myśl socyjalizmu rewolucyjnego. Jak dawniej pod sztandarem międzynarodowej burżuazyjnej myśli rewolucyjnej grupowały się wszystkie postępowe i szlachetne żywioły społeczeństwa, jak dawniej taran rewolucyi burżuazyjnej druzgotał mury urządzeń feudalnych i absolutystycznych, tak dziś z szybkością lawiny wzrasta międzynarodowy ruch robotniczy i podmywa zmurszały już gmach urządzeń burżuazyjnych. A pod jego sztandarem czerwonym łączy się dziś i grupuje wszystko, co w imię postępu i wolności chce położyć koniec wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka, narodu przez naród, uciskowi we wszelkich jego objawach i postaciach.

Święcąc 100-letnią rocznicę powstania kościuszkowskiego będziemy mieli na oku nie tyle przeszłość, ile teraźniejszość i przyszłość. Wspomnienia historyczne chwil rewolucyjnych mają dla nas wartość tylko o tyle, o ile

pomagają do oświetlenia i do lepszego zrozumienia dzisiejszych naszych zadań. Wspominając te chwile, kiedy wzniósł się sztandar kosynierów krakowskich z napisem : „Żywią i bronią“, kiedy „z czerni gminu wyszli męże biali“, przedstawiciele bezprawnych mas, — będziemy mieli na celu jedynie spotęgowanie dzisiejszej walki o prawa ludu, będziemy się starali o to, by ognisko dzisiejszej myśli rewolucyjnej coraz jaśniejszym gorzało płomieniem. Postaramy się, aby pamięć powstania 1794 r. dopomogła nam do rozwinięcia świadomości rewolucyjnej wśród ludu, do przyspieszenia tej chwili, kiedy z okrzykiem : „Niech żyje rewolucyja !“ wyroją się masy ludowe na świętą walkę o — wolność, równość i braterstwo !

# ZE ŚWIATA

## Z Rosyi

Poprzednio już zwróciliśmy uwagę w Przedświcie na wzrost liberalizmu wśród rewolucyjonistów rosyjskich, wzrost, który daje się zauważyć zarówno w kraju, jak i zagranicą, i który niestety zastępuje dawne socyjalistyczne kierunki, choćby takie, jak kierunek Narodnej Woli. Jednym z objawów tego wzrostu był nowy numer Nar. Woli, o którym pisaliśmy w numerze 5-ym Przed. ; teraz mamy znowu utwór tego samego rodzaju przed sobą.

Autorowie programu kółka „Ziemla i Wola“, który przysłany nam został z jednego z większych miast rosyjskich, uważają siebie za socyjalistów, ale dlaczego, to bóg raczy wiedzieć, gdyż nic socyjalistycznego nie ma ani w ich programie, ani w taktyce, której zamierzają się trzymać. Zresztą zobaczymy, że nie jest to jedyne złudzenie, pod wpływem którego autorowie powyższego programu się znajdują.

Program zaczyna się od tego, że konstatuje z przyjemnością koniec snu apatycznego, w którym Rosyja pogrążoną była od kilku lat ; cieszyło by nas to niezmiernie, ale cóż kiedy dowody, które nam dają, nie są zbyt przekonywające : oto przebudzenie owe ma polegać na większem zajęciu się „obszczestwa“ (społeczeństwa) rosyjskiego ludem. My bo myśleliśmy, że owe „obszczestwo“ pseudorewolucyjne znikło już zupełnie w programach rewolucyjnych pod ciosami krytyki ob. Plechanowa i jego towarzyszy. Okazuje się że nie. Ale mniejsza z tem.

Pierwsza część programu zawiera streszczenie żądań politycznych Z. i W. Otóż najprzód chce ona republiki, — nie, przepraszam, tylko konstytucyi, gdyż autorowie, chociaż są republikanami tak samo, jak są i socyjalistami), nie wierzą jednak w republikę w Rosyi i dlatego chcą zrobić rewolucyję, któraby, obaliwszy cara despotycznego, postawiła na jego miejscu cara konstytucyjnego. Jednym z motywów tego dziwnego postawienia kwestyi jest ten, że i zachodnia Europa dotąd przechodzi przez stadyjum mon. konst. Widocznie kółko Z. i W. nie należy do fanatyków alijansu franko rosyjskiego, czego mu zresztą winszujemy.

Niestety i konstytucyja, którą Z. i W. obiecuje monarchii rosyjskiej strasznie będzie kulawa : nie będzie w niej nawet powszechnego głosowania, ale prawo wyborcze otrzymają tylko umiejący czytać i pisać. czyli drobniutki procencik rosyjskich „obywateli“. Właściwie, po przeczytaniu tego żądania, powinnibyśmy przestać się zajmować kółkiem Z. i W., ale dalej znajdziemy inne kurioza.

Otóż autorowie programu nie są tylko republikanami, ale i federalistami ; cóż kiedy po raz trzeci nie mają oni odwagi wyciągnąć konsekwencyj ze swego stanowiska i chcą „wprowadzenia stopniowego federalizmu“.

Ów federalizm ma się z początku ograniczyć na nadaniu autonomii Polsce, Finlandyi i... prowincyjom nadbaltyckim. Tu już żarty się kończą. W Finlandyi i wśród lojalnych junkrów nadbaltyckich nie ma dążenia do niepodległości ale w Polsce ono istnieje i rewolucyjonista rosyjski nie może o tem nie wiedzieć. Jeżeli nie wie, w takim razie nie może on mieć pretensyi do grania poważnej roli politycznej, gdyż nie rachuje się z jednym z najważniejszych czynników politycznych w państwie rosyjskiem, jeżeli zaś wie, a jednak obstaje przy tem, by Polska była złączona z Rosyją, choćby na podstawach nie wiem jakiej autonomii, w takim razie nie wiele się różni od tych ciemięzców, przeciwko którym sam występuje. Pierwszym warunkiem uzyskania wolności jest umieć uszanować cudzą, jest to zasada, o której dawni rewolucyjoniści rosyjscy, począwszy od dekabrystów, a skończywszy na Nar. Woli, wiedzieli dobrze, ale o której kółko Z. i W. widocznie zapomniało.

Następne punkty programu żądają zupełnej swobody zebrań. druku i t. d., co jest rzeczą bardzo piękną, ale potem zaraz znajdujemy taki ustęp o armii : czas wojskowej służby ma być skróconym (reforma, którą Caprivi przeprowadził. nie będąc ani socyjalistą, ani republikaninem) ; zastąpienie armii stałej milicyją może nastąpić tylko wtedy „gdy się to okaże możebnem ze względu na warunki międzynarodowe“. Co za wzruszająca i, jeżeli o socyjalistów idzie, oryginalna troskliwość o siłę militarną przyszłego państwa rosyjskiego ! Za to w punkcie 7-ym programu czytamy ze zdumieniem : oddzielenie kościoła od państwa ! — więc kółko Z. i W. nie wierzy w republikę rosyjską. a wierzy w możliwość oddzielenia od państwa tego kościoła, który od wieków jest w Rosyi czysto państwową instytucyją i do którego olbrzymia większość tak fanatycznie jest przywiązana ! — Oczywista rzecz, że im radykalniejszym jest program rosyjskich partyj rewolucyjnych, tem sympatyczniejszym on musi być dla nas, jako dla zdecydowanych socyjalistów, lecz takiej reformy mogłaby żądać tylko partyja prawdziwie socyjalistyczna, a w tym wypadku radykalizm zupełnie nie jest na miejscu.

Ekonomiczny program Z. i W. nie wiele lepszy jest od politycznego i zdradza czasami takie niewyrobienie, że doprawdy aż żal bierze ludzi, którzy jeszcze po takich manowcach błądzą. Otóż oprócz zastąpienia podatków pośrednich podatkiem od dochodu i prawodawstwa fabrycznego, — jedynych dwóch punktów praktycznych i rozsądnych, znajdujemy tam : *nacyjonalizacyję* ziemi tych właścicieli, którzy sami nie prowadzą gospodarstwa, a *wykup* reszty ; na czem ma polegać różnica między ową nacyjonal. i wykupem, to program skromnie przemilcza. Ziemia w ten sposób zdobyta ma być oddawaną włościanom na zasadach „wiecznej dzierżawy“. Dodajmy, że ta kolonizacyja chłopska ma się odbywać przeważnie na kresach Rosyi europejskiej — czy może w owej autonomicznej Polsce lub wśród litwinów ?

Gdybyż się na tym drobnomieszczańskim ideale obdarzenia chłopa kawałkiem ziemi skończyło, to moglibyśmy myśleć, że autorowie programu, wierni swej roli skrytych liberałów, wojujących frazesami radykalnymi, wsadzili powyższe żądanie, by zaspokoić swe demokratyczne sumienia, ale trochę dalej znajdujemy żądanie zniesienia ceł. Otóż cłami obłożone są w Rosyi przedewszystkiem produkty droższe. to zaś co naród konsumuje, wytwarza on sam. więc zniesienie ceł nie miałoby dla niego znaczenia. tymczasem przemysł rosyjski w znacznej swej większości przestałby istnieć, gdyby był pozbawiony opieki państwowej, — rzecz, na którą się żaden liberał rosyjski nie zgodzi. Zatem żądanie powyższe dowodzi tylko w gruncie rzeczy, że

Z. i W. po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, co pisze i z elementów, na których się może opierać.

Przejdźmy do środków działalności. Na pierwszym planie Z. i W. stawia terroryzm, z tem zastrzeżeniem, że nie powinien on być praktykowanym przez jednostki, ale przez działającą planowo partyję. Ale i to musi być odłożone na później, powiada program i tu po raz pierwszy musimy ich za owe kunktatorstwo pochwalić, gdyż motyw — brak sił — który podają, jest zupełnie wystarczający. Ale co się ma tymczasem robić: zakładać kółka, powiada program, ogniskujące się przeważnie w miastach uniwersyteckich, a w rzadkich wypadkach przechodzić do działalności wśró ludu, mianowicie robotników miejskich. Ta działalność polegać będzie zapewne także tylko na zakładaniu kółek, przynajmniej nie znajdujemy tam ani słówka, któreby zwiastowało choćby słabe pojmowanie tego, na czem polega wytworzenie partyi robotniczej.

Za to osobny rozdział poświęcony jest dwóm kwestyjom, które program nazywa „modnemi“ w tej chwili w Rosyi: czy należy organizować proletaryjat niefachowy i czy należy się łączyć z liberałami. Obie kwestyje są rozstrzygnięte przecząco.

Biedni ludzie! — sami przyznają się do tego że tylko sporadycznie i głównie w przyszłości będą mogli przejść do zorganizowania robotników fachowych i wogóle do akcyi czynnej, a tracą czas i swarzą się o kwestyję, co mają robić z niefachowcami!

Wogóle cały program nosi wyraźne piętno roboty studenckiej, a jeżeli rozwiedliśmy się nad nim tak szeroko, to w bra u innego materyjału o ruchu rosyjskim, a poczęści i dlatego, że i u nas dotąd nie jest zupełnie wykorzeniona programomanija i nie raz ludzie swarzą się z powodu kwestyj, które w żadnym razie nie powinnyby podlegać dyskusyjom kółkowym.

Jedyną sympatyczną cechę autorów programu Z. i W. stanowi ich wyraźna chęć nie wchodzenia w żadne stosunki ze stronnictwami, wywieszającemi sztandar czysto liberalny w Rosyi. Widzieliśmy co prawda, że to nie przeszkodziło im stać się także nieświadomymi liberałami, ale przynajmniej ustrzegą się w taki sposób od stosunków z wieloma podejrzanymi elementami.

# Z KRAJU I O KRAJU

*Warszawa w grudniu 1893 r.* — Areszty, rewizyje, wyroki, znów areszty, śledztwa i wyroki i t. d. — oto treść przeważna rozmów, treść, rzec można, naszego nielegalnego życia. Z podziwem zaiste patrzeć trzeba na tę żywotność polskiego narodu, na ten zapał i wytrwałość, z którą lud do wolności zmierza, na ten pełny powagi spokój i płodność rewolucyjnej działalności. Co kilka miesięcy wpadają w ręce policyi jednostki, grupy, ba nawet całe prawie organizacyje rewolucyjne, lecz wprzód jeszcze, nim niedobitki zdołają obrachować straty, miejsce tych, co ubyli, nowi zastępują szermierze, zjawiają się nowe siły, ożywione większą jeszcze energiją, silniejszym jeszcze duchem zapału i poświęcenia. Ta ciągła walka, ciągłe straty, wciąż nowe poświęcenia zwiększają tylko determinacyję, zaostrzają nienawiść do ucisku, przygotowują temperamenty do walki czynnej, bezpośredniej. Sam rząd pcha rewolucyjonistów do walki na ostre, zwraca wszystkie usiłowania niezadowolonych ku walce politycznej, zamykając przed nimi możliwość wszelkiej innej akcyi społecznej. Przed 2 miesiąca i aresztowano braci Jabłkowskich, kupców (Warszawa) [w poprzednim N-rze podane było: J. technik. P. Red.], pannę Marchlewską, nauczycielkę i jej brata ucznia i paru innych. Dnia 22 grudnia aresztowano na Pradze Raciborskiego, zecera i Schyllinga (robotnika z Pelcowizny) z siostrą (pracującą w fabryce trykotaży); dalej w Warszawie wzięci: Czarnkowski, Rudzikowski (mularze), Rosół i wielu innych. Tegoż dnia „nakryto“ całe zebranie, przyczem niektórych uczestników zaaresztowano. Wreszcie 25 grudni na Chmielnej № 24 policyja, robiąc rewizyję znalazła drukarnię; z tego powodu aresztowano czterech krawców.

W listopadzie przyszły wyroki na następujących ludzi: 1) Boguckiego, adwokata; 2) Dmowskiego Romana, przyrodnika; 3) Hirszfelda Bolesława, przemysłowca; 4) Muszyńskiego, inżyniera; 5) Ruśkiewicza Tomasza, urzędnika kopalni; 6) Tomaszewskiego Tadeusza, ditto; 7) Warchockiego Jana, urzędnika kolei; 8) Grabowskiego Wincentego, urzędnika kolei — wszystkich na lat trzy na wysiedlenie z granic b. Rzpltej Polskiej; dwie siostry Hirszfelda i pannę Sieroszewską — na lat dwa; Nawrockiego, b. stud. krakowskiego — na 1 rok. Wkrótce nadeszły wyroki w drugiej sprawie, skazani zostali: 1) Abramowicz Maryjan, stud. moskiewskiego uniwersytetu na 3 lata więzienia w Krestach i 6 lat osiedlenia we wschodniej Syberyi; 2) Bouffał Stanisław, urzędnik biura technicznego — na 2 lata Krestów i 3 lata zesłania do wschodnich powiatów gub. wołogodzkiej; Kierst Władysław, medyk V kursu U. W. — na 2 ½ roku Krestów i 3 lata osiedlenia jak wyżej; 4) Liliensztern Benijamin b. stud. z Zurychu — na 1 ½ roku Krestów i 3 lata osiedlenia jak wyżej; 5) Machajski Jan Wacław, emigrant — na 2 lata Krestów i 5 lat wschodniej Syberyi; 6) Szyc, obywatel ziemski — na 1 rok Krestów i 3 lata wołogodzkiej gub. Charakterystycznem jest, że w obu tych sprawach najwięcej podobno obciążających dowodów dostarczyła policyja austryjacka; a nawet mówią, że od niej wyszła denuncyjacyja na wielu ukaranych. Snać hasło międzynarodowej łączności policyi miało wielu zwolenników jeszcze przed zamachami w Barcelonie i Paryżu.

*Kosa.*

* * *

*Z Uniwersytetu.* — Przesyłam wam wiązankę faktów, z których sami wysnujecie wniosek co do umysłowego i moralnego stanu młodzieży naszej, a stan to bądź co bądź niepocieszający.

W początku grudnia odbył się za staraniem naszych arystokracików oficyjalny koncert studencki, który od r. 1891 był zaniechany dla powodów następujących: 1⁰) studenci uważali za uwłaczające dla siebie przyjmowanie jałmużny od Brocka, Blocha i innych, którzy większe składali na ten cel naddatki; 2⁰) studenci widzieli, że podział zapomóg, znajdujący się prawie całkowicie w ręku inspekcyi, służy jej za oręż w celu demoralizacyi kolegów, że inspekcyja obdarza względami rosyjan i „błagonadiożnych“, choć i zamożnych, polaków; 3⁰) studenci chcieli autonomii w swych sprawach finansowych, chcieli zastąpić niczem nieusprawiedliwione wyzyskiwanie ludzi częstokroć nawet im wstrętnych przez pomoc wzajemną. Przez dwa lata rzeczy szły jako tako, biedy większej, niż przedtem w uniwersytecie nie było, lecz koncert wszak to pole popisu dla paniczyków, to sposobność do zawiązania stosunków, korzystnych dla przyszłej karyjery; — więc poruszyli wszystkie sprężyny, nie wyłączając odwołania się do patryjotyzmu (sic!) kolegów i koncert oficyjalny przeprowadzili i urządzili, pomimo niezadowolenia tych, którzy bodaj najwięcej wsparcia potrzebują.

W tych dniach zakończyła się sprawa o obicie Lewszyna. Treść jej jest następująca: stud. mat. Lewszyn, gdy na kursie do niego doszło ogłoszenie, w polskim języku pisane, a tyczące się sprzedaży kursów, rozerwał je i napisał po rosyjsku, co następuje: „Z oburzeniem widzę, że koledzy w ogłoszeniach kursowych

używają języka polskiego. Jeśli to nadal trwać będzie, zmuszony będę donieść o tem, dokąd należy". (Podp.) Lewszyn. W miesiąc dopiero po tym fakcie L. został obity w audytoryjum fizycznem, gdy ciemność konieczna do doświadczeń optycznych, sprzyjała temu. Sąd złożony z prof. Simonienki, Azarjewicza i Łukjanowa po długiem śledztwie, skazał trzech czy czterech, o ile wiemy, w danym wypadku niewinnych studentów — na wykluczenie na rok jeden z uniwersytetu. Wobec tego wyroku reszta młodzieży dotąd absolutne zachowuje milczenie.

Była też druga sprawa w tym samym rodzaju: Siengalewicz, stud. prawa, doniósł inspekcyi, że karty tytułowe i napisy litografowanych notatek z kursów są pisane w języku polskim. Inspektor wezwał redaktorów kursów, nazwał używanie języka polskiego „prestuplenjem" i zażądał, aby arkusze z napisami polskimi wycofano. Naturalnie, że protestu przeciw temu rozkazowi inspektora nie było.

W obu ostatnich wypadkach charakterystyczne jest zachowanie się studentów rosyjan t. j. tych z nich, którzy utrzymują z polakami stosunki. Skarżą się oni mianowicie na ucisk ze strony polaków, żądają, aby prywatne ogłoszenia studenckie były pisane w dwóch językach, chcą utrzymać stosunki z polakami, nie zrywając stosunków z Lewszynem, Siengalewiczem i t. p.

*Kobuz.*

* * *

Przesyłamy wam wiersz „do inteligencyi" pisany przez robotnika, który, uznając, że ideałem powinien być stan rzeczy, w którym robotnicy ruchem swoim kierować i teoryję tego ruchu tworzyć będą, widzi jednak, że od ideału tego jesteśmy daleko, że każdy więcej wyrobiony robotnik „wnet się doczeka knebla i obroży", zwraca się więc do inteligencyi, która ma więcej teoretycznego przygotowania, aby niosła pomoc walczącym „za świętą sprawę, za ustrój nowy", by stworzyła osnowę teoretyczną, program ruchu...

*Do Inteligencyi!*

Minęło lato, nadeszła zima,
Jak nic nie było, tak znów nic nie ma.
Darmo czekamy tej prawdy z nieba,
Co ma przysporzyć swobody, chleba.
Swoboda dotąd to tylko słowo,
I chyba z czasem ciałem się stanie;
Nie jeden jednak nałoży głową,
Zanim nadejdzie jej panowanie.
A prawda naga... Wstyd jej wśród ludzi,
Gdzie się pokaże, wzgardę, śmiech budzi
A gdy ją wzgarda i śmiech nie trwoży,
Wnet się doczeka knebla, obroży.
A sprawiedliwość jak ślepa kroczy,
Bo zawiązano biedaczce oczy.
Rodzonej siostry poznać nie może
I na więzienne kładzie ją łoże.
Lecz czas już zerwać z niej tę zasłonę,
A prawdę ubrać w szkarłatne szaty,
I na jej głowę włożyć koronę,
Naówczas zginą zdrajcy i katy, —
I knut przepadnie na wieków wieki.
Lecz nie rzucajcie nas bez opieki,
Wy, — co wasz umysł więcej bogaty;
My nie utkamy prawdzie odzieży,
Bo nam zabraknie wątku, osnowy,
Pomoc walczącym nieść wam należy
Za świętą sprawę, za ustrój nowy.
Miejmyż nadzieję wciąż przed oczyma
Choć smutek ciśnie serce jak kleszcze,
Mniejsza, że idzie ponura zima
Bo po niej lato zabłyśnie jeszcze.

*Robotnik.*

* * *

*Warszawa.* — Z okazyi Nowego Roku P. P. S. wydała i rozpowszechniła następującą odezwę:

Bracia Robotnicy! W ostatnich latach ruch robotniczy przyjął szerokie rozmiary, potężną falą wtargnął do fabryk i kopalni, pociągnął za sobą pracujących w drobnych warsztatach. Stajemy się coraz większą siłą, teraz już drżą przed nami wyzyskiwacze i ciemięzcy i wszelkich probują środków, by ruch nasz zgnieść lub z drogi sprowadzić. Rząd moskiewski, jedną ręką katując nahajami naszych łódzkich i żyrardowskich towarzyszy, drugą ofiaruje nam pewne prawa i swoją opiekę. Fabrykanci, przestraszeni strejkami i obchodami międzynarodowego robotniczego święta, żądaniom naszym chcą poniekąd uczynić zadość, skracają dzień roboczy, podwyższają płacę i wiele ustępstw w przyszłości uczynić nam obiecują.

Lecz nas to nie zaspakaja! ani obiecanki moskiewskiego rządu, ani ustępstwa fabrykantów oczu nam nie zamydlą, knut i cytadela w pokornych sług cara i bogaczy nas nie przemienią!

Wszystkie zdobyte przez nas ustępstwa są naszym krwawym dorobkiem i zachętą do dalszej walki!

Sprawa nasza jest wielką i świętą!

My pragniemy zniesienia wszelkiego wyzysku, chcemy, by każdy człowiek miał prawo do tych dostatków i szczęścia, które teraz jest udziałem niewielu uprzywilejowanych. Pragniemy usunięcia wszelkich przywilejów, wszelkiego ucisku, chcemy powszechnej równości obywateli, wolności zebrań, stowarzyszeń, prasy, języka!

Car, czynownicy i fabrykanci tym naszym dążeniom nigdy urzeczywistnić się nie pozwolą, lecz my silni świadomością swego położenia i wiarą w słuszność naszych żądań, zdruzgoczemy potęgę cara, najeźdźców i wyzyskiwaczy, a wtedy

„... nowe prawa stworzym sami
„I nowy zaprowadzim ład!"

Chcąc to osiągnąć, musimy walczyć!

A w walce tej będziemy mieli za sobą wszystkich nieszczęśliwych i wyzyskiwanyh, wszystkich pokrzywdzonych i uciśnionych. Ruch robotniczy przeleje się za granice fabryk i warsztatów, porwie za sobą robotników wiejskich, ogarnie wszystko, cokolwiek jest szlachetniejszego, i silny, zwycięski sięgnie na wyżyny, by strącić w przepaść zdzierców i tyranów.

Towarzysze! W dniu, w którym gnębiciele nasi przy kielichu szampana wznoszą toasty za swe dostatki i przywileje, w którym grzmią armaty na cześć ciemięzców ludu, my polscy robotnicy i robotnice, powitajmy rok nowy bojowym okrzykiem:

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje wolny polski lud!

Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyjalistycznej.

* * *

*Dąbrowa, w grudniu 1893 r.* — W naszym zakątku stają się drobne bezrobocia zjawiskiem niemal powszednim. Do ostatnich zaliczyć należy bezrobocie w tutejszej hucie cynkowej oraz kilkogodzinne zawieszenie robót na kopalni Ignacy w Zagórzu. Licznych zajść, niekiedy nawet krwawych, wymieniać niepodobna. Gorączkowa produkcyja, nizkie zarobki, brak mieszkań lub przerażający ich stan — oto pasmo wiecznie tych samych przyczyn! Trudno mieć pojęcie o zdziczeniu tutejszych robotników. Mówię „zdziczeniu", bo lud szląski jest z natury łagodny, charakter jego miękki, równy, wykazujący wiele cennych pierwiastków obywatelskich; z takiego ludu mogłoby wytworzyć się z czasem zacne społeczeństwo. Lud ten jednakowoż,

rzucony na pastwę gospodarki rabunkowej, dziczeje i wyradza się. Z każdym rokiem stosunki stają się nieznośniejsze.

W szczupłych, dusznych i obrzydliwych norach mieszkalnych gnieździ się ów żywy inwentarz przemysłu. Gdy sanitarna komisyja zwiedzała tutejsze mieszkania robotnicze, wtedy jeden z jej członków, prawdopodobnie mimowoli, odezwał się: „Toż to trudno uwierzyć, aby tu ludzkie istoty mieszkać mogły!“ Tymczasem robotnik nie może myśleć o umileniu swej siedziby. Na to nie ma czasu! Spieszy on do zakładów, odległych niekiedy o 10 wiorst od miejsca zamieszkania, i po dwunastogodzinnej pracy powraca na noc do domu, jest zatem czynny 14 do 15 godzin. Wobec tego mieszkanie jest dla niego legowiskiem. W tak zwanych domach spalnych, gdzie nieraz na gołych deskach robotnicy spoczywają, nigdy podłoga nie ziębnie; jedni wstają, inni kładą się na ich miejsce.

Opieką nad górnikami trudnią się z urzędu inżynierowie okręgowi; ale opieka ta jest czysto fikcyjną. Stosunki towarzyskie lub interesy wiążą inżynierów okręgowych nie z robotnikami, lecz z przemysłowcami. Dowodem tego jest sprawa szpitali fabrycznych. Do chwili obecnej łożą na utrzymanie szpitali i lekarzy szpitalnych tak zwane kasy braterskie, których fundusze tworzą się ze składek robotniczych. W lecie r. b. wyszło rozporządzenie, że te koszty winni ponosić przemysłowcy. Rozporządzenie to jednak zostało cofnięte. Dlaczego? Niewiadomo. Drugim dowodem fikcyjności owej opieki są mnożące się ustawicznie wypadki nieszczęśliwe. Władze zjeżdżają, spisują protokóły, robią niekiedy nawet bardzo dużo hałasu, pozostawiają przepisy ochronne (notabene niewykonalne) a następnie..... zajmują się spisywaniem protokółów w zakładach sąsiednich. Hałaśliwość władz równa się zupełnie ich bezczynności. Kraj nasz a zwłaszcza osady fabryczne, to typ despotycznej anarchii. Przed dziesięciu laty można było do pewnego stopnia przynajmniej znaleźć opiekę w sądach gminnych. Ale ostatnimi czasy naslano na sędziów (obieralnych!) indywidua sprzedajne, zagadkowego pochodzenia, które z kretesem zaplugawiły tę stosunkowo niezłą instytucyję. O brudach, jakie się w tutejszych sądach dzieją, niepodobna mi się szeroko rozwodzić. Zaznaczam tylko, że i w tej instytucyi robotnik nie znajduje opieki.

Szkoły pod każdym względem harmonizują z charakterem innych instytucyj. Zbiorowe skargi robotników na nauczycieli, na ich brutalne obchodzenie się z dziatwą, niemoralne prowadzenie się, zaniedbywanie, błądzą bez skutku w puszczy biórek panów przemysłowców. O czytelnictwie ludowem niewiele da się powiedzieć. Są zakłady, których robotnicy garną się do książek, ale to zjawiska sporadyczne. Stałego prądu nie ma.

Subordynacyja w zakładach jest o wiele surowszą od rygoru wojskowego. Za najmniejsze przewinienie kara pieniężna, kije, wydalenie, a co najmniej spoliczkowanie. Francuzi z naszej Huty Bankowej obmyślili nowy, skuteczny, ale iście po szelmowsku wyrafinowany sposób kary. Dają oni krnąbrnemu robotnikowi „urlop“ na tydzień lub dwa tygodnie. Jest to piekielny urlop a właściwie skazanie na post. Robotnik taki nie może iść na roboty gdziecindziej, musi próżnować i głodzić się. To też jako naturalny wynik tego systemu jest grabież, zabójstwa, kradzieże, grasujące w naszej okolicy chronicznie.

Przeciętna płaca robotnika wynosi 60 kop. za szychtę 12-godzinną: funt chleba kosztuje 3 kop., kwarta mleka 8 kop., komorne rs. 2-3; każdemu robotnikowi potrąca się z zarobku na kasę braterską, na kościół i szkołę, za olej, narzędzia i t. d.; prowadzi się również drobną szalbierkę z kosztami paszportowymi, które według przepisów rządowych winny płynąć z kasy chlebodawców, ale robi się inaczej. Emerytury inwalidów i inwalidek, wdów, sierot są rozmaite. Przeciętna norma to rs. 4-5 dla mężczyzn, 1 rs. 50 kop. — 3 rs. dla kobiet. Są to cyfry niepewne. Ale mniej więcej tyle otrzymują miesięcznie inwalidzi, którzy jakie 10-15 lat na zakładach pracowali, stracili zdrowie i siły, wnosili składki po 20-25 kop. miesięcznie. Zakłady wnosiły dawniej połowę wkładek robotniczych do kas braterskich, obecnie zaś winny wnosić ze swej strony tyle, ile wnoszą robotnicy; dotąd jednak wnoszą zdaje się przeważnie tylko $^2/_5$ składek robotniczych.

Naczelnik naszego powiatu p. Wwiedenskij popadł świeżo w kłopoty, z jednej gminy bowiem zaciągnął do wojska 6 jedynaków i t. p. Jest to grube przestępstwo, a gdy komisyja śledcza zapytała go, dla czego właściwie to uczynił, odpowiedział, że nie znał przepisu odnośnego. Prawdopodobnie rzecz tę wyższe instancyje puszczą w niepamięć. Panu Wwiedenskiemu dużo uchodziło, bo jest on, jak wiadomo, prawem oczkiem „priwislanskoj caricy“. Charakterystyczną jest wymówka i dalibóg prawdziwą! No, może pan naczelnik zełgał, że prawa tego nie zna. Ale w istocie tak jest. Rosyjscy urzędnicy prawa nie znają. Królestwo Polskie jest na wyjątkowych prawach, nasz zakątek, leżący w pasie granicznym, jest jeszcze wyjątkowiej traktowany. Zadaniem władz jest czuwanie i hamowanie wszelkiego ruchu; a ponieważ granic swej kompetencyi żadna z władz nie zna, przeto wkraczają one ustawicznie w atrybucyje nie swoje, stąd „perepiski“, procesy i t. d. i t. d.

Ten sam p. Wwiedenskij, gdy w jednym z domów robotniczych pojawił się wypadek cholery, kazał dom otoczyć żołnierzami i przez 24 godziny nie wypuszczał mieszkańców. Zabronił on drukowania plakatów w dwóch językach, t. j., polskim i rosyjskim i t. d., i t. d.

W ubiegłym miesiącu przybyli do Sosnowic na poświęcenie kamienia węgielnego nowo budującego się kościoła gubernator i biskup. Poczciwy ludek podążył na powitanie tego ostatniego z chorągwiami, obrazami i całą pompą kościelną. Ktoś szepnął, że biskup przyjeżdża pociągiem. Ludek podążył na stacyję i zamiast biskupa spotkał gubernatora, który był bardzo rozczulony takiem przyjęciem.

* * *

*Huta cynkowa pod Będzinem* (gub. piotrkowska) Znanymi są powszechnie okropne warunki pracy w hutach cynkowych. Praca odbywa się tu wśród gazów, zabójczych dla zdrowia hutników, i wyższą płacę w porównaniu z robotnikami innych fachów pobierają hutnicy nie za swą pracę, a właściwie za życie: organizm ich tak się rujnuje, że po kilku, najwyżej kilkunastu latach pobytu w hucie staje się całkiem niezdolnym do pracy fizycznej.

„Towarzystwo ruskie“, do którego nasza huta należy, znane na całą okolicę z obywatelskich cnót i bohaterskich czynów swego dyrektora Skibińskiego (który za obelgę słowną karze robotnika nahajką kozacką, a urzędnikowi jazdę na bicyklu poczytuje za występek moralny), w listopadzie r. b. zmieniło swe zapatrywanie na wartość pracy hutników i zamiast zwykłych zarobków wypłaciło im zaledwie połowę. Wszelkie skargi i dopominania się ze strony pokrzywdzonych nic doprowadziły do niczego. Postanowiono więc zastrejkować. Wszyscy pracujący w hucie (mężczyźni i kobiety) przychodzą do huty i zamiast zabrać się do roboty, z jednością, godną podziwu, siadają przy piecach w grobowem milczeniu. Nasze władze hutnicze ogarnia popłoch ogromny; zawiadowca Rogalewicz biega, jak opętany; straty mogłyby wyniknąć wielkie, bo galman, (ruda, z której się cynk wytapia) był w piecach i już w południe należało go stamtąd wydobyć. Probował perswadować, tłómaczyć; wreszcie, gdy

to nie skutkowało, zagroził nahajkami. Robotnicy, dotąd zachowujący się jaknajspokojniej i żądający tylko podwyższenia płacy, na wieść o kozakach odpowiedzieli śmiechem i szyderstwami. Pan Rogalewicz, widząc, że nic nie poradzi, każe wyjść za bramę tym, co są niezadowoleni : wynoszą się wszyscy bez wyjątku. Huta stanęła; galmau zamarzł w piecach. które przez to zostały znacznie uszkodzone.

Tak dzielne w początkach, bez wszelkiej postronnej agitacyi, wystąpienie hutników, którzy w opinii ogółu uważani są za najniżej stojących pod względem umysłowym i moralnym, nie uwieńczyło się jednak należytym skutkiem. Zaczęto ich namawiać, początkowo pojedyńczo, później wszystkich razem; proszono ich, by jeszcze przez kilka dni nie zawieszali roboty, póki nie przyjedzie urzędnik z Petersburga, do którego niby wysłano telegram, by przyjechał tę sprawę rozstrzygnąć. Urzędnik ten jednak do dziś dnia jeszcze jest w drodze : robotników wyprowadzono w pole, dzięki ich łatwowierności i pięknym słówkom zarządu huty. Gdyby w hucie znalazło się było choćby tylko kilku bardziej świadomych robotników, którzy by wytłómaczyli swoim towarzyszom, że należy dalej stać przy swojem, a nie wierzyć w piękne słówka i obiecanki. to z pewnością uzyskaliby to, czego żądali, gdyż zarząd w obawie ogromnych strat ustąpić by musiał.

Miejmy nadzieję że raz wyprowadzeni w pole hutnicy, przekonawszy się, jak ich bezczelnie okłamano, znowu upomną się o swoje prawa i na ten raz z lepszym skutkiem.

* * *

*Wilno, w końcu grudnia.* — W poprzednim liście donosiłem wam o kradzieży, dokonanej przez uczniów gimnazyjum w kościele Ostrej-Bramy. Teraz badania sędziego śledczego wykryły wiele takich rzeczy, o których nam się wcale nie śniło. Uczniowie oskarżeni bronili się tem, że ich źle karmiono, więc musieli sobie zdobywać środki pożywienia. Przypominam, że wszyscy oskarżeni byli pensyjonarzami rządowego pensyjonatu, zwrócono się więc o wyjaśnienie tej kwestyi do zarządu pensyjonarskiego. Zarząd musiał potwierdzić zeznanie oskarżonych o złem pożywieniu w pensyjonacie, lecz na swe usprawiedliwienie wskazał, że mając na wydatki tylko pewną ograniczoną sumę i będąc zmuszonym, dla powodów łatwych do zrozumienia, otrzymywać produkty od kuratora okręgu naukowego, p. Siergiejewskaho, po szalonej cenie, nie może dobrze spełniać swe zadanie. Zaczęto szperać w księgach i rzeczywiście odkryto śliczne rzeczy. Otóż Jego Ekscelencyja radca tajny p. Siergiejewskij, kurator okręgu naukowego w Wilnie, ma majątek w gubernii wileńskiej koło miasta Mołodeczny; jako zapobiegliwy gospodarz i ojciec biednej rodziny, J. E. postanowił zwiększyć swe dochody w dosyć oryginalny sposób. Zobowiązał się dostarczać produkty do kilku zakładów rządowych, będących pod jego własną kontrolą i opieką. Jednym z tych szczęśliwych zakładów był właśnie pensyjonat rządowy dla uczni w Wilnie. Co prawda, cena dostarczanych przez J. E. produktów była trochę za słoną, jak to można widzieć z kilku przykładów : za beczkę kartofli, zwykle sprzedawaną po 4 — 5, maximum 6 rubli, p. kurator otrzymywał — 16 (szesnaście) rubli; za kurę, którą można kupić najwyżej za rubla, J. E. otrzymywał rubli trzy. Handelek ten kwitł na dobre do tego stopnia, że nieraz w majątku p. kuratora brakowało żądanych produktów, wtedy p. kurator skupował od okolicznych włościan kury, masło i wszelkie inne rzeczy i odprzedawał je z ogromnym zyskiem do zakładów, będących pod jego opieką. Dotychczas p. Siergiejewskij zostaje na swym wysokim urzędzie, lecz już wymieniają tego, kto będzie jego następcą.

Drugi to więc z naszych wysokich urzędników został napiętnowany mianem złodzieja. Dawniej Eks. Kachanow okradł Murawjewa i został członkiem Rady państwa, teraz Eks. Siergiejewskij okrada rządowe pensyjonaty i zapewne zostanie członkiem Rady naukowej przy ministrze oświaty.

Z wileńskich wypadków zanotować jeszcze trzeba strejk krawców, uwieńczony powodzeniem strejkujących. Strejkowała większość czeladników krawieckich żydów, mniej więcej do 160 osób. Strejkujący domagali się *12-godzinnego* dnia roboczego i zwiększenia płacy o 20 — 25 %. W pierwszem swem wymaganiu stali oni na najzupełniej legalnej drodze, gdyż prawo samo ogranicza dzień roboczy w warsztatach rzemieślniczych do 12 godzin. Dotychczas zapominano o tem prawie, dlatego że policyja zamiast pilnować jego wykonania, wolała przyjmować sowite dary od pp. majstrów i nie zwracać uwagi na uchybienia i wykroczenia względem prawa.

Cech krawiecki składa się z kilku działów jako to: krawcy, pracujący na zamówienie, krawcy, szyjący dla magazynów i krawcy wojskowi. Ogromna większość zakładów, należących do pierwszej kategoryi należy do rzędu drobnych pracowni, liczących nie więcej nad 10 robotników, a nieraz mających zaledwie dwóch, trzech czeladników. Pomimo to w strejku najliczniejszym był właśnie udział czeladników tej kategoryi. Wogóle zaś pomimo dosyć długiego trwania strejku, a mianowicie 5 tygodni, pomimo że strejk był rozpoczętym i trwał w czasie, gdy najmniej jest pracy, a więc majstrowie nie zbyt byli do ustępstw skłonni, pomimo to wszystko robotnicy wytrwali przy swojem i wywalczyli żądane ustępstwa. Dzień roboczy został przez majstrów ograniczonym do 12 godzin i wymagana podwyżka płacy w niektórych działach została udzielona robotnikom w całości, w innych zaś podwyższono płacę o 10 %. Administracyja starała się wywrzeć nacisk na strejkujących. Pan policmajster, jak o tem urzędownie w Wileńskim Wiestniku było ogłoszone, wezwał do siebie majstrów i czeladników, zachęcał ich do zgody i obiecał, że w razie skargi z którejkolwiek strony będzie zmuszonym zastosować prawo o wydalaniu z miasta niesfornych żywiołów. Niższe zaś urzędy policyjne najzupełniej bezprawnie sadzały na pewien czas do kozy to jednego to drugiego z pomiędzy robotników, niekiedy, jak powiadają wprost za wskazówką majstrów, rozwścieczonych uporem pokornych dotychczas czeladników. Przy naszych nieokreślonych jeszcze stosunkach ekonomicznych, przy istniejącej przewadze drobno-rzemieślniczego wytwarzania. podobne strejki, silniej akcentujące klasową walkę proletaryjatu, muszą mieć ogromne moralne znaczenie na niewyrobionych jeszcze i nieuświadomionych robotników i mogą być środkiem agitacyi wśród masy, osobliwie gdy, jak w tym wypadku, kończą się zwycięstwem robotników.

Strejk u nas, gdzie ruch robotniczy zaczyna stawiać zaledwie pierwsze, niepewne jeszcze kroki, i strejk gdzieindziej, gdzie ten ruch szersze ma wśród mas podstawy, całkiem inne ma znaczenie. Dlatego też serdecznie podziękować należy towarzyszom robotnikom, którzy z wytrwałością strejk, rzecz u nas jeszcze nową, doprowadzili do końca.

* * *

*Gwałty w Krożach.* — Życie obywatela (jeżeli możemy do tej nazwy rościć pretensyję) kraju zachodniego jest podobnem do życia psa, nie mającego gospodarza. Nie ma on nikogo, kto by o nim pomyślał, za to wielu myśli, w jaki sposób mu krzywdę wyrządzić. Spotyka go też krzywda na każdym kroku. Tam go kto przez żart kopnie nogą, tu na seryjo go zleją warem, gdzieindziej uderzy go kto kijem, to znowu psy go pogryzą i tak się ciągnie życie całe, składające

się z jednych obelg i boleści. Do tego wszystkiego jesteśmy przyzwyczajeni, to nasz chleb powszedni. Ale niekiedy, gdy psa ze wszech stron obsaczą lub gdy się za wiele nazbiera goryczy i pies się odgryza i zęby szczerzy, a zdarza się nawet, że pokąsa. O! wtedy dzieją się straszne rzeczy!

Do takich wypadków zaliczyć należy katastrofę w Krożach. Kroże, małe miasteczko w sercu Żmudzi, kraju do fanatyzmu katolickiego, leży w gub. kowieńskiej, pow. rosieńskim. Istniał tam klasztor z murowanym kościołem i parafijalny drewniany, już dobrze podstarzały, kościołek. W roku zeszłym rząd postanowił zamknąć klasztor i kościół do niego należący. Wywieziono więc stamtąd mniszki, nieledwie siłą, gdyż opierały się one władzy. Włościanie, przyzwyczajeni do kościoła klasztornego i mając na oku, że drewniany parafijalny będzie wkrótce wymagał gruntownej naprawy, na co dość trudno uzyskać pozwolenie, wnieśli podanie do władzy o zostawienie im kościoła murowanego i zamknięcie w zamian drewnianego. Sprawa się przeciągnęła do ostatnich czasów, gdy uznano za stosowne włościanom odmówić i przystąpić do zamknięcia kościoła. Wieść o tem gruchnęła po okolicy i lud postanowił bronić swej świątyni. Kilka dni lud zalegał kościół i okolicę nie rozchodząc się wcale. Jedzono i pito na miejscu.

Gubernator kowieński p. Klingenberg, otrzymawszy stosowne polecenie od Orżewskiego, dał rozkaz trzem sotniom kozaków, kwaterującym we Wroniach, miasteczku o kilka mil od Kroż odległem, stanąć w Krożach na czas umówiony, sam zaś, otoczony żandarmami i uriadnikami, przyjechał do Kroż w nocy i zaraz, sprowadziwszy księży, wyruszył ku kościołowi. Sprawnik miejscowy radził poczekać na kozaków, lecz gubernator, ufny w swe siły, kazał mu milczeć i słuchać swych rozkazów. Pod kościołem lud go spotkał. Przy drzwiach kościoła trzymano portret cesarza, broniąc nim wejścia do kościoła. Gubernator oznajmił, że przychodzi z polecenia jego cesarskiej mości, by zamknąć kościół, przypomniał ludowi wielkie dobrodziejstwa cesarskie i zalecił posłuszeństwo jego woli. Zpośród ludu rozległy się okrzyki, że wykonywać wolę cesarską w nocy nie można, że zapewne nie jest on gubernatorem, lecz rozbójnikiem, że nie chcą oni i dobrodziejstw połączonych z zabieraniem kościoła. Gubernator dał rozkaz otworzenia kościoła siłą. Zaczęła się lekka utarczka przed drzwiami kościoła, z jednej strony nahaje i pałasze, z drugiej kije i kułaki. Zaczęto targać portret cara, wreszcie wyrwano go z ram i podarto. Lecz drzwi otworzono, pomimo że liczebna przewaga ludu już przestraszyła napastników i oficerowie żandarmeryi, widząc na co się zanosi, uciekli czemprędzej z miasteczka. Krew się polała, lud się rzucił na obrońców porządku; część wepchnięto do kościoła, część zaś druga została przed kościołem pastwą rozjuszonego ludu. Walka w kościele trwała dalej, dobrano się nakoniec do gubernatora. Kilka razów odebrało mu ostatecznie odwagę i pod eskortą księży, których lud nie ruszył, udało mu się wycofać na galeryję do organów, zarazem zdążył dać rozkaz posłania czemprędzej do oddziału kozaków, by ten przyspieszył swe przyjście do zbuntowanego miasteczka. Lecz fala ludu napierała silniej. Posypał się na gubernatora grad obelg i połajanek. Z drżeniem prosił on wciąż księży, by ci mówili „coś religijnego“ ludowi. W końcu zaś, widząc, że to nie przelewki, zaczął z ludem wchodzić w umowę. Obiecał mu, że kościoła nie poruszą, że zaraz, wraz z księżmi, napisze on raport o tem. Zaczęła się scena oszukiwania ludu dla zyskania czasu. Gubernator w oblężeniu obsypywany obelgami zgadza się na wszystko. Posyłają po papier, atrament i pióro. Jako komiczny epizod w tej tragedyi przytoczyć można, że lud koniecznie wymagał, by papier był stemplowy, gdyż tylko wtedy sprawa będzie pewną. Gubernator i na to się zgodził.

Tymczasem kozacy przyspieszonym marszem nadchodzą i od razu się rzucają na bezbronny lud, otaczający kościół. Zaczęła się nowa walka, lecz teraz już przewaga była po stronie gubernatora. Nahaje i szable robiły swoje, krwią oblano kościół, trupy padały, jęki ranionych i pokaleczonych rozległy się w murach i na podwórzu. Zwycięstwo w końcu odniesiono i gubernator oswobodzony wszedł w swą zwykłą rolę. Rozwścieczony osobistą urazą i poniżeniem jego godności, daje rozjuszonemu żołdactwu łaskawe pozwolenie „pogulat'“ po zwycięstwie. Kozakom nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Rozpoczęły się straszne sceny gwałtów i grabieży. Co można, rabowano, co nie dawało się unieść, rąbano i niszczono. Pojedyncze kupy kozaków rozbiegły się po okolicznych wioskach i folwarkach, siejąc wszędzie postrach i zniszczenie. Rezultaty tej walki są następujące: zabito przeszło 50 ludzi, ściśle tej liczby określić nie można, przynajmniej teraz, gdyż oficyjalnie o tym wypadku nie mówią, prywatne zaś relacyje tak są rozmaite i chwiejne, że trudno z pewnością mówić o detalach całej sprawy; ranionych było więcej niż setka ze strony włościan i około 10 ze strony policyi i kozaków. Nazajutrz zaczęła się egzekucyja; siedemdziesięciu kilku włościan zbito strasznie nahajkami z rozkazu gubernatora, bez żadnego sądu. Doktór wojskowy był przy tej barbarzyńskiej egzekucyi i trzymał palec na pulsie delikwenta, by oznaczyć chwilę, gdy bicie mogło być śmiertelnem; gubernator stał przy tem i od czasu do czasu rzucał rozkazy: „bit' silniej“, „a czto razbojnik ja, ili gubernator?“

Obecny przy tem prokurator zwracał uwagę p. Klingenberga na to, że popełnia bezprawie, że on, prokurator, jako przedstawiciel prawa, nie może na to pozwolić i nawet patrzeć na to bez zgrozy nie może. „Tak otwiernitieś“ — brzmiała grubijańska odpowiedź rozbestwionego urzędnika. Prokurator został i tylko gdy przyprowadzono na egzekucyję 14-letniego malca, siłą wyrwał go z rąk oprawców. Powiadają, że już niektórzy ze zbitych nahajkami umarli w więzieniu od otrzymanych razów. Zwycięstwo po stronie władzy: kościół opieczętowano, buntownicy są ukarani, a będą jeszcze karani za opór zbrojny, stawiany władzy.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia wypadek oburzającego gwałtu na zasadzie prawnej. Pogłoski o nim krążą głucho po całym kraju, wzbudzając wśród ludu szczerze a nawet fanatycznie katolickiego niezadowolenie i oburzenie. Wątpię zatem, by krok energiczny p. Klingenberga wyszedł na dobre rządowi. Zresztą rozumie to sam rząd, gdyż zaraz po wypadku wysłano z Petersburga do Kowna naczelnika departamentu obcych wyznań księcia Kantakuzena, dla zebrania danych na miejscu. Detale katastrofy, jako to nocny napad na kościół, akty osobistej zemsty p. gubernatora, katowanie włościan bez sądu, barbarzyński rabunek kozaków po zwycięstwie, są tak ohydne i tak kompromitujące rząd rosyjski, że p. Kantakuzen nie mógł być zadowolonym. Trzeba więc było go ułagodzić. Wziął to na siebie Orżewski i wybrał środek czysto rosyjski: dał ogromną łapówkę Kantakuzenowi.

Trzeba wam wiedzieć, że przy istnieniu prawa zabraniającego całej prawie miejscowej ludności kupowania ziemi (włościanie mają to prawo, lecz ograniczone), cena na ziemię jest nadzwyczaj niską, kupców na nią bardzo nie wiele. Otóż w tych właśnie czasach ogromne dobra Mostowskich musiały być sprzedane. Niejaki p. Bortkiewicz, polak, zatem nie mający prawa do ziemi, postanowił je kupić, a że nie mógł dokonać tego na swoje imię, znalazł rosyjanina p. Zandera, na którego imię dokonał tranzakcyi. Zaciągnął przy tem dodatkową pożyczkę z banku do wysokości dwustukilkudziesięciu tysięcy rubli i sam dopłacił 24 t. Donos o tym

wypadku poszedł do Orżewskiego. Gdy się p. Bortkiewicz o tem dowiedział, postanowił jak najprędzej sprzedać majątek z wolnej ręki, żeby nie doczekać się wmieszania się w to władzy i nie stracić przy pospiesznej sprzedaży. Jeden z faktorów wynalazł kupca na majątek. Był nim kolega Orżewskiego, hr. Ignatjew, generał gubernator kijowski. Na umówiony dzień do Wilna miał zjechać Ignatjew dla skończenia interesu. Dzień ten wypadł w czasie, gdy Kantakuzen był w Wilnie i Orżewski szukał sposobu złagodzenia wrażeń krożskich u p. naczelnika. Pyta go więc, czy nie chce on czasami kupić bez pieniędzy ogromny majątek w zachodnim kraju; dodać tu trzeba, że dobra były warte pół milijona rubli. Kantakuzen chętnie się na to zgadza i p. Orżewski przystępuje do wykonania swego zamiaru.

Na dworcu kolei Ignatjewa spotkał plenipotent strony sprzedającej, adwokat Węsławski, umowa dochodzi do końca, gdy jak deus ex machina wpada na to pan Orżewski. Następnie nader komiczna scena, gdy Orżewski stara się zastraszyć Węsławskiego i usunąć Ignatjewa od kupna. Niektóre jej szczegóły są tak charakterystyczne, że opiszę ją bardziej drobiazgowo.

Między Orżewskim i Węsławskim zaszła następująca rozmowa:

— Pan jesteś adwokatem przysięgłym więc musisz znać zapewne zakres mojej władzy? Ale pan, zdaje się, zapominasz, że oprócz władzy prawnej mam jeszcze ogromną władzę administracyjną.

— Wcale nie, wasza Ekscel., wiem o tem dobrze...

— To dobrze, ale czemu pan, adwokat, który składał przysięgę, że nie będzie postępował przeciwko prawu, pośredniczy w sprawie, gwałcącej to prawo?...

P. Węsławski się broni, że nic podobnego mu zarzucić nie można, że twierdzenie to opartem jest na przypuszczeniach tylko.

— Proszę dużo nie gadać, co wiem, to wiem dobrze. Pan zapewne znasz geografiję, więc przypominam panu, że możesz nagle znaleść się w takiem miejscu, o którem i w geografii nie czytałeś. Pamiętaj pan, że ręka mi nie drgnęła, gdym podpisywał wyroki śmierci, więc nie będę sobie robił ceregieli z waszem polskiem geszefciarstwem. Kością w gardle mi ono staje. Tak... — pan jenerał wpada w ton patetyczny i wskazując na wiszący w sali portret cara, mówi — tak rzucę się przed nim na kolana i błagać go będę, by mi pozwolił w proch was zetrzeć...

Dalej Orżewski zwrócił się do Ignatjewa, ogromnie tą sceną zdziwionego i prosił go, by ten ustąpił w sprawie kupna majątku, gdyż dobra te „są już przeznaczone dla księcia Kantakuzena". Ignatjew, rozumie się, zgodził się na to i wyjechał, otrzymawszy poprzednio obietnicę od p. Orżawskiego, że w zamian wkrótce otrzyma inny majątek, też na dogodnych dla niego warunkach. Później Orżewski wezwał do siebie pp. Bortkiewicza i Zandera i uprzedził ich, że w razie gdy rzeczony majątek nie będzie sprzedanym Kantakuzenowi za cenę długu bankowego, zostaną oni wysłani do „miejsc może nie zbyt oddalonych, lecz w każdym razie nieprzyjemnych". Cóż mieli robić ci panowie. Z jednej strony strata dwudziestu kilku tysięcy, z drugiej nieprzyjemna perspektywa zwiedzania krajów nieco oddalonych. Wybrano pierwsze i w ciągu trzech dni książe Kantakuzen, a raczej jego żona, gdyż tranzakcyję spełniono na jej imię, została właścicielką ogromnych dóbr w kraju zachodnim, nie wydawszy na ich kupno ani grosza pieniędzy, dług bowiem bankowy, według zwyczaju, w całości został przeniesionym na imię nowej właścicielki. Takim był epilog sprawy w Krożach.

Gwałt i bezprawie w jednej sferze, pociąga za sobą także gwałt i bezprawie w drugiej. Ileż tu ciekawych szczegółów! Mordy i pożogi wśród bezbronnej ludności, gwałcenie kobiet i wogóle hulanie kozaków w czasie pokojowym, bitwa w kościele, męczeństwo za sprawy religijne, wysocy urzędnicy państwa, mającego pretensyje do cywilizacyi wieku XIX w roli, jeden oprawcy i kata, drugi faktora, stręczącego korzystne interesy, rozuzdana i bezczelna samowola w sprawach cywilnych, wszystko to razem wyda się zapewne człowiekowi zachodu czemś nieprawdopodobnem, snem ciężkim z dawno zapomnianej przeszłości — u nas niestety to gorzki chleb powszedni, to smutna rzeczywistość.

*Rom.*

(Korespondencyję tę drukujemy, pomimo tego, że niektóre fakty, w niej zawarte, podane już były w poprzednim numerze, gdyż zawiera ona dużo nowych danych i rzuca ciekawe światło na wypadki. Prosimy tylko usilnie naszych towarzyszy, by nam wiadomości przysyłali jaknajrychlej, gdyż w ten sposób nie będziemy potrzebowali posiłkować się gazetami zagranicznymi, a oprócz tego, będziemy w stanie prostować często spotykane w tych ostatnich niedokładności.

(Przyp. Red.)

## Bibliografija

**Wydawnictwo młodzieży imienia Adama Mickiewicza. Tom I. Artykuły polityczne Adama Mickiewicza**, poprzedzone przedmową Bolesława Limanowskiego. Kraków 1893.

Dotychczas znaliśmy Mickiewicza jako poetę; jeżeli pominiemy jego utwory poetyckie, które, swoją drogą, aczkolwiek w sposób pośredni, olbrzymi wpływ na przekonania polityczne wywarły, — to znajdziemy poglądy polityczne, szerzej rozwinięte, chyba tylko w odczytach z Collège de France, w których on, niezbyt szczęśliwie zresztą broni myśli, do absurdu przez Duchińskiego doprowadzonej, o turańskiem pochodzeniu rosyjan. Teraz ob. Limanowski daje nam poznać naszego poetę, jako polityka.

Przedsięwzięciu ob. Limanowskiego należy się bezwarunkowe uznanie, gdyż dla niejednego polaka smutnem to musiało być, że podczas gdy najwybitniejsi poeci wielu innych narodowości, że wspomnimy tylko Byrona, czynny brali udział w walkach ludzkości przeciwko despotyzmowi, to nasi trzej mistrze niczem się na tem polu nie odznaczyli. Książka, którą mamy przed sobą, pokazuje nam, że Mickiewicz umiał nie tylko zagrzewać ludzi do czynu, ale i działać, lub dawać bezpośrednie wskazówki polityczne.

Zajmijmy się naprzód przedmową dzieła; daje nam ona zarys działalności politycznej Mick. przed i po powstaniu listopadowem, oraz podczas rewolucyi 1848 r.

Już to co do pierwszej części tej działalności, to trzeba przyznać, że nie była ona bardzo szczęśliwą. Stosunki osobiste ciągnęły Mickiewicza do arystokracyi, z prądem demokratycznym „nie mógł on się pogodzić", a jednocześnie był ludowcem, dlatego też jego występowanie na zewnątrz wcale nie było udatnem. Do tej kategoryi musimy zaliczyć usiłowanie ukonstytuowania sejmu polskiego na obczyźnie, usiłowanie niemożebne i szkodliwe, ze względu na smutną rolę, jaką odegrał podczas rewolucyi sejm, wybrany jeszcze za rządów Mikołaja. To też słusznie mówi autor przedmowy: „Mickiewicza nie przekonało to jednak, że upragniona zgodność działania emigracyi była niemożliwą, i że dla sprawy społecznej i narodowej korzystnem nawet było uświadomienie przeciwieństwa interesów, kierujących ówczesnemi stronnictwami".

Przechodzimy do r. 1848. Tu niezmiernie zajmujący jest opis założenia i działalności legijonu polskiego

we Włoszech, zorganizowanego przez Mickiewicza, który nam daje ob. Lim. Rzecz ta bardzo mało jest znana, gdyż broszurka p. Władysława Mickiewicza, podająca szczegóły tej wyprawy, napisana jest po francusku i rzadko w kraju się spotyka. Dlatego też żałować należy, że ob. Lim. nie dał jeszcze więcej szczegółów, np. pozostawia niejasnem, czy Mick. brał udział w jakiem starciu orężnem i t. d.

Trzecia część przedmowy zajmuje się wydawaną przez Mick. w Paryżu „Trybuną Ludów" (Tribune des peuples) i jej odpowiada w tekście największa ilość artykułów. Tu trudno nam się zgodzić na ocenę poglądów Mick., którą nam autor przedmowy daje. Powtarza on już dawniej wygłoszone zdanie, że Mickiewicz „więcej niż którykolwiek z socyjalistów mu współczesnych zasługuje na nazwę socyjalisty międzynarodowego" (str. XXXIV). Zdanie takie już z góry dziwnem musi się wydać, gdy wspomnimy, że współczesnymi Mick. byli Marks, Engels i Blanki, ale, jak później zobaczymy, i treść artykułów wcale za niem nie przemawia.

Za to słusznie bardzo podnosi ob. Lim. doskonałą krytykę działalności socyjalistów francuskich, daną przez Mickiewicza; w tej krytyce zdradza on bardzo dokładne pojmowanie sytuacyi międzynarodowej i bezowocności polityki socyjalistów francuskich. Podczas gdy reakcyja międzynarodowa dławiła powstanie węgrów i badeńczyków, gdy skoalizowane korpusy wszystkich narodowości oblegały republikański Rzym oraz Wenecyję, wtedy utopijni socyjaliści wygłaszali w parlamencie francuskim mowy o bankach hipotecznych, wspólnem władaniu rolą w gminach i t. p. Reakcyjoniści, oczywiście, dawali im się wygadać, a nawet polemizowali z nimi, by odwrócić ich uwagę od rzeczy praktycznych, a tymczasem wysyłali jen. Changarnier przeciwko Rzymowi; wiedzieli oni doskonale, że gdy we wszystkich krajach reakcyja zapanuje, wtedy będą mogli i u siebie zakneblować usta pp. Considerant, Proudhon i t. p. Artykuły Mick. w mistrzowski sposób chłoszczą doktrynerstwo i głupotę utopistów.

Wogóle „Trybuna Ludów" bardzo dobrze broniła sprawy obcych, podnoszących chorągiew buntu narodowości, co też, sądząc z ostatniego odezwania się redakcyi, w której oznajmia o zawieszeniu wydawnictwa, zdaje się, że było celem pisma. Ale stąd do socyjalizmu daleko. Rozpatrzmy się w tej rzeczy bliżej i naszkicujmy poglądy Mick. na socyjalizm.

Na str. 46 — 61 znajdujemy cztery artykuły Mickiewicza, w których rozbiera on istotę socyjalizmu. Otóż artykuły te należą chyba do najsłabszych z całej seryi pod względem treści. Autor kręci się koło zdania, że „uczucie socyjalizmu jest polot ducha naszego ku bardziej błogiemu istnieniu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu" (str. 52). „Socyjalizm nie jest negacyją" (ib.) — powiada autor, ale oprócz zdania powyższego nic skonstruować nie umie. Za to pełno tam zapewnień, że „prawdziwy socyjalista nie zagraża porządkowi publicznemu, nie zachęca do materyjalnego nieładu, do rozruchów ulicznych i do ich następstw. Nie był on nigdy nieprzyjacielem władzy. Wskazuje on tylko, że w starem społeczeństwie nie istnieje żadna posada, na której możnaby zbudować prawowitą władzę, to jest stosowną do potrzeb dzisiejszej ludzkości".

Ulubioną myślą Mickiewicza jest dalej to, że „uczucie religijne i patryjotyczne jest podstawą prawdziwego socyjalizmu" (str. 54). Do myśli tej wraca on często i wyciąga z niej wniosek, że od władców Francyi niczego się spodziewać nie można, gdyż nie są oni religijni, ani natchnieni uczuciami narodowemi.

Mick. rozróżniał wprawdzie katolicyzm urzędowy od religijności i utrzymywał, że osadzenie siłą Piusa IX na tronie rzymskim będzie największą klęską dla religii, ale w tem właśnie widać jego utopijność; przy całym aparacie ówczesnym kościoła, zakonów i t. d. niepodobna było zwalczyć w umysłach ludzi myśli, że religija i kościół są tem samem; dlatego każdy polityk. któryby, jak Mickiewicz, podtrzymywał jedno, musiał mimowoli oddawać usługi drugiemu.

Jakże daleko stąd do socyjalizmu choćby takiego Blankiego, który uważał zarówno kościół, jak i boga za nieprzyjaciół politycznych i niezmordowanie walczył z obydwoma. „Ni Dieu, ni Maitre !" (ani boga, ani pana) — to była dewiza, którą głosili wówczas we Francyi prawdziwi socyjaliści.

Ten sam błąd, który Mick. popełnia w swem stanowisku względem religii, kazał mu popierać Napoleona. Zapatrzony w świetne tradycyje pierwszego cesarstwa, wierzył on, że Bonaparte zechce odrestaurować dawną chwałę ujęciem się za Polską. Tymczasem chwila najmniej była po temu; chcąc dojść do władzy Bonaparte musiał schlebiać zarówno instynktom reakcyjnym francuskim, jak i międzynarodowym i grać rolę żandarma Europy, w zamian za swobodę zdławienia republiki jaką mu Europa dawała.

Pierwszą ofiarą tej reakcyi był sam Mickiewicz i jego pismo.

Utopijne stanowisko Mickiewicza w kwestyjach polityki nie międzynarodowej widnieje jeszcze w szeregu artykułów, poświęconych chłopom francuskim. Chłopi powinni głosować na chłopów — powiada on ; nie potrzebują oni tworzyć żadnych partyj, ani zmawiać się ; instynkt sam wskaże im drogę. Tymczasem właśnie ta rozbita na atomy i nie interesująca się kwestyjami politycznemi masa chłopska stanowiła fundament, na którym Bonaparte oparł swój zamach stanu.

To utopijne, a nie raz bezwiednie reakcyjne stanowisko Mickiewicza w sprawach wewnętrznych było prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których on, pomimo swego niezaprzeczonego talentu publicystycznego, tak mało wywarł wpływu na radykałów i socyjalistów francuskich.

Po omówieniu artykułów o sprawach zagranicznych, o socyjalizmie i o chłopach francuskich, pozostaje nam jeszcze kilka drobniejszych, rozpatrywać których nie będziemy.

Tyle o treści Art. Pol. ; co do układu, to jedynie możnaby zarzucić wydawcy, że przeplatał artykuły, wzięte z Tryb. Ludów starymi, pochodzącymi jeszcze z 1833 roku. Objaśnienia, dane w końcu dzieła, też są często niewystarczające, szczególniej, jeśli wziąć pod uwagę niski stopień wykształcenia historycznego naszych czytelników.

W każdym razie wdzięczność się należy zarówno ob. Limanowskiemu, jak i nakładcom, za przyswojenie naszej literaturze rzeczy, rzucającej światło na tak wybitną postać i tak ciekawą epokę. *D.*

---

Otrzymaliśmy od tow. St. Mendelsona następujący list :

Do redakcyi Przedświtu : Upraszam o wydrukowanie niniejszego mego oświadczenia, że ani z red. Przedświtu, ani ze Z. Z. S. P. od dnia 28 sierpnia nic wspólnego nie miałem i nie mam. Łączę wyrazy należnego szacunku. (podp.) Stanisław Mendelson.

---



---

Printed & published by Al. Dębski. 7 Beaumont Square Mile End Rd. — London E.